Nr. 41 Kraków, Niedziela dnia 20 Lutego 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A–B, l. 48., I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF BOGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:	Na Prowincji:
Do końca roku 1898 od 1 marca złr. **13·30**	Do końca roku 1898 od 1 marca złr. **16·60**
Do końca czerwca zł. **5·30**	Do końca czerwca zł. **6·60**
Za marzec 1898 złr. **1·35**	Za marzec 1898 złr. **1·70**

*Jednocześnie zawiadamiamy, że w miesiącu marcu wszystkim naszym zamiejscowym prenumeratorom, którzy przynajmniej od 1 stycznia b. r. dziennik nasz prenumerują i z ulg nie korzystają, roześlemy tylko za nadesłaniem **20 ct.** na opakowanie i porto zapowiedziany w prospekcie*

Portret Adama Mickiewicza

(stanowiący artystyczną reprodukcję starego cennego sztychu, według rysunku córki poety Zofji Szymanowskiej).

Prenumeratorowie zamiejscowi, którzy *z ulg korzystają* (jak nauczyciele ludowi, włościanie, robotnicy etc.), mogą otrzymać portret Mickiewicza za zwrotem kosztów opakowania, porto i kosztu odbicia w kwocie **45 ct.** Kwoty te prosimy uprzejmie, aby prenumeratorowie miesięczni raczyli dołączyć do prenumeraty na marzec, kwartalni zaś, aby nadesłali je jak najrychlej, najpóźniej zaś razem z prenumeratą na drugi kwartał.

Prenumeratorowie miejscowi, nie korzystający z ulg, a abonujący *Głos* przynajmniej od 1 stycznia b. r., będą mogli odebrać w połowie marca portret Mickiewicza w Administracji *Głosu Narodu* **bezpłatnie**; inni zaś miejscowi abonenci otrzymają portret za dopłatą **25 ct.**

Nieprenumeratorowie *Głosu Narodu* nabywać będą mogli portret po cenie **1 złr.** bez opakowania i porta; za opakowanie i porto o **20 ct.** więcej.

Rząd w pułapce.

Ze sfer urzędniczych otrzymujemy pismo, któremu dajemy chętnie miejsce na wybitnem miejscu ze względu na ważność poruszonej w nim sprawy. Pismo brzmi, jak następuje:

„Ktoby się był tego spodziewał, że rząd dostanie się samochcąc do pułapki! Ale tak jest, pułapka jest niewątpliwa, a rząd będzie zmuszony mimowoli oświadczyć się stanowczo już w najbliższym czasie, co zamierza uczynić z ustawą w przedmiocie regulacji płac urzędników, mianowicie, czy zamierza ją wprowadzić jeszcze w tym roku w życie, a w takim razie, z jakim terminem, lub też czy ją pragnie rzucić do kosza, jako płód przedwcześnie poroniony, a tak bardzo nielicujący ze zwykłą zresztą polityką rządu, mającą zazwyczaj głównie na celu tylko nakładanie nowych ciężarów i podatków, ale nie przychodzenie ludności w pomoc z ulgami.

Rzecz ma się tak: w dniu 15 lutego br. upłynął termin składania fasyj nowego podatku dochodowego, do których to fasyj wszyscy urzędnicy byli obowiązani. W tych fasjach winien być spodziewany dochód na rok bieżący, jak najwierniej podany. Otóż dochód ten inny jest obecnie, a inny będzie, jeśli ustawa o regulacji płac urzędników wejdzie jeszcze w tym roku w życie. Urzędnicy, składając fasję, nie mogli dochodów swoich inaczej fasjonować, jak tylko tak, jak je w chwili fasjonowania pobierają, a zatem mniejsze, niż będą te, jakie będą pobierać, jeśli ustawa o regulacji płac wejdzie w życie; natomiast rząd nie może się zrzekać tych wyższych podatków, do jakich będzie miał prawo z powodu podwyższenia płac urzędników.

Już więc w chwili wymiaru tego podatku władze skarbowe będą musiały wiedzieć pozytywnie, jaki dochód mają przyjąć za podstawę do wymiaru podatku od urzędników państwowych. W tej wyższej mierze, albo ministerstwo skarbu będzie musiało z własnej inicjatywy wystąpić z urzędowem wyjaśnieniem, albo gdyby to bezzwłocznie nie nastąpiło, to władze skarbowe, wymierzając ów podatek, będą musiały przed rozpoczęciem wymiaru odwołać się do ministerstwa skarbu o wyjaśnienie urzędowe.

Czy tak, czy owak rząd będzie musiał ostatecznie odkryć przyłbicę i wyznać swoją barwę. A jeśli nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rząd wyjaśni, iż ustawę tę już choćby ze względu na jubileusz naszego drogiego Monarchy, zamierza w życie wprowadzić, to jednak bez porównania bardziej interesującą jest kwestja, z jakim terminem owa ustawa wejdzie w życie.

Zazwyczaj ustawy mają moc obowiązującą na przyszłość, a nie działają wstecz. W obecnym atoli wypadku zastósowanie takiej zasady byłoby dowodem rażącej niesprawiedliwości, ba nawet wprost nieludzkiem pokrzywdzeniem tych inteligentnych nędzarzy, którzy noszą miano urzędników państwowych. Przypatrzmyż się tej rzeczy bliżej.

Projekt ustawy w przedmiocie regulacji płac urzędników, wniósł rząd w Radzie państwa nieprzymuszony, z własnej dobrej woli i inicjatywy. Jeśli tak, to znaczy, iż rząd był przeświadczony, że obecny stan przynosi krzywdę niezasłużoną tej klasie pracowników, na której barkach porządek społeczny spoczywa, a która mimo ciężkich warunków, w jakich się znajduje, przecież świetnie, nienagannie i wzorowo obowiązki swe wobec państwa i społeczeństwa spełnia.

Skoro Rada państwa bez żadnych walk i restrukcyj przedłożenie rządowe uchwaliła, nie ulegało napozór wątpliwości, że tak uchwalona ustawa w ciągu najwyżej dwóch do trzech miesięcy uzyska sankcję monarszą, gdyż rząd, występując z projektem ustawy, musiał przecież mieć zezwolenie cesarza do wniesienia takowego, i że najpóźniej z dniem 1 stycznia roku zeszłego wejdzie w życie.

Stały się jednak rzeczy przez nikogo zgoła nieprzewidywane: miesiąc za miesiącem upływał, a ustawa nie uzyskiwała sankcji cesarza, aż wreszcie rząd przyciśnięty do muru oświadczył, że ustawa powoduje nowy wydatek, a zatem trzeba poprzód obmyśleć mu i uchwalić osobne pokrycie.

Takie oświadczenie rządu wprowadziło wszystkich w zdumienie. Jakto, pytano, czy rząd składa się z analfabetów, żeby wnosząc projekt ustawy miał niewiedzieć, że ta ustawa pociągnie nowe wydatki za sobą, że zatem należy równocześnie wnieść także projekt pokrycia? A jeśli czegoś podobnego już choćby z tego powodu przypuścić nie można, że przecież wiadomo, iż na członków rządu cesarz zwykł powoływać ludzi o wybitnej inteligencji, to jak tłómaczyć należy to postąpienie rządu, że wnosząc projekt ustawy w przedmiocie regulacji płac urzędników, zaniedbał wniesienia równocześnie projektu ustawy w przedmiocie pokrycia spowodować się mających nowych wydatków. Takie postąpienie rządu tylko w dwojaki sposób wytłómaczyć się da:

Albo rząd przypuszczał, że Rada państwa projekt w przedmiocie regulacji płac urzędników odrzuci, wnosił go więc tylko, *ut aliquid fecisse videatur*, raczej jako fajerwerk obliczony raczej na skaptowanie sobie tej biednej klasy inteligentnych pracowników; lecz o taką nieszczerość i obłudę rządu posądzać nie można — albo też rząd był przekonany, że do pokrycia tego nowego wydatku wystarczą zwyczajne dochody państwa i nie będzie potrzeby obmyśliwania nowych ciężarów; i ta alternatywa jest o wiele prawdopodobniejsza, gdyż wobec 600 miljonów corocznego budżetu państwowego, pozycja kilku miljonów nowego wydatku jest tak drobnym szczegółem, że nad nim głowy suszyć zaiste nie potrzeba.

Jeśli zaś mimo to rząd później w kilka miesięcy dopiero uważał za właściwe przypomnieć sobie, że nowa ustawa pociągnie za sobą nowy wydatek, który nowego pokrycia potrzebuje i znowu po długiej zwłoce wystąpił z projektami ustaw w przedmiocie pokrycia tego nowego wydatku, to nikt nieuprzedzony tego dziwnego postępowania rządu, w inny sposób niestety wytłómaczyć sobie dziś nie umie, jak tylko, że rząd chciał skorzystać z popularnego hasła, aby z biednej, srodze podatkami uciśnionej ludności, ściągnąć do swojej kabzy kilka miljonów reńskich, choćby te kilka miljonów miały być krwawemi łzami podatkujących okupione. Bo tak jest w rzeczywistości: projekt podatku transportowego jest w stanie zabić różne gałęzie i tak ledwie dyszącego przemysłu galicyjskiego i jeśli wejdzie w życie, co nie daj Boże, to polepszenie nieznaczne doli urzędników państwowych będzie rzeczywiście krwawemi łzami opodatkowanych opłakane.

Najwłaściwiej byłoby, gdyby ck. urzędnicy wobec tak fatalnie postawionej kwestji, zrzekli się dobrowolnie tej nieszczęsnej regulacji płac; byłby to daleko moralniejszy figiel wypłatany rządowi, niż ten, na który rząd spekuluje. Ale do rzeczy! Skoro Rada państwa uchwaliła projekt rządowy, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że ustawa lada dzień otrzyma sankcję i wejdzie w życie; niejeden z urzędników, a między nimi i autor niniejszej korespondencji, uwiedzeni tą nadzieją, przedsiębrali takie wydatki, które z owej spodziewanej nadwyżki płacy pokryte być miały, niejeden zaciągnął dług na lichwę w mniemaniu, że to dług chwilowy. Tymczasem medal nagle pokazał swą odwrotną stronę, a biedni urzędnicy już blisko półtora roku wskutek nieusprawiedliwionego ślamazarstwa rządu tracą przyznane im przez Radę państwa wyższe pobory.

Otóż jeśli ta cała sprawa nie ma wołać o pomstę do nieba, jeśli rząd nie chce, by sądzono, że cała ta sprawa regulacji płac urzędników to nie komedja tylko, to ustawa nie może w inny sposób być sankcjonowaną, jak tylko w ten, że ma bez względu kiedy sankcja nastąpi, mieć moc obowiązującą co najmniej od 1 stycznia b. r. wstecz licząc.

Gdyby Rząd postąpił inaczej, gdyby się dalszej krzywdy na urzędnikach państwowych dopuścił, natenczas nie pozostałoby urzędnikom państwowym nic innego, jak solidarnie przeciw rządowi wystąpić do Trybunału administracyjnego ze skargą o naruszenie sprawiedliwości, przez nieprzedłożenie w swym czasie ustawy, uchwalonej przez Radę państwa do sankcji monarszej i wynagrodzenie wynikłej stąd szkody.“

Listy Rusina.

Lwów, d. 9 lutego.

(Oryginalna korespondencja „Głosu Narodu“).

Antysłowiański manifest studentów ruskich we Wiedniu. — Głosy ruskiej prasy o założeniu nowego gimnazjum ruskiego. — Nowy proces przeciw „Monitorowi“ o oszczerstwo.

W jednym z najnowszych numerów *Głosu Narodu* wyczytałem, że pod studentami wiedeńskimi Rusinami, którzy remonstrowali przeciwko uchwałom wszystkich słowiańskich słuchaczy wiedeńskiego uniwersytetu, należy rozumieć młodzież moskalofilską. W interesie prawdy donoszę, że tak nie jest. Odezwę podpisali Rom. Sembratowicz i Konstanty Taniaczkiewicz. Pierwszy jest studentem radykałów a więc i socjalisty Jarosiewicza, drugi stronnikiem swego ojca, posła ks. Taniaczkiewicza, który udaje się zbyt często po rozum do klubu Daszyńskiego w Wiedniu. Gdybyśmy syna księdza Taniaczkiewicza zaliczyli do opozycyjnych narodowców pokroju p. Romańczuka, to w takim razie ten antysławiański manifest uważać należy za akt stronników socjalizmu i opozycyjnych narodowców.

Akt ten robi na mnie wrażenie wprost wstrętne. Twierdzić i wierzyć w to, że Niemcy w Czechach są gnębieni, to już chyba idjotyzm. Sam Wolf pewnie nie wierzy w to, chociaż głosi o tem

urbi et orbi. Zwracać się w takiej chwili przeciw Słowianom, kiedy wściekli Teutoni walczą już nie przeciw Czechom, ale kiedy wyzywają do boju wszystkich Słowian — to krok, który mógł podyktować brak poczucia własnej godności. Dzisiaj „żydówka z Fichtegasse“ może trjumfować, że znaleźli się między młodzieżą słowiańską tacy, którzy stanęli w obronie „biednych, uciśnionych“ Niemców, chociaż niech będą ci panowie pewni, że trjumf ten każdy uczciwy człowiek uzna za policzek, rzucony w twarz ruskiej młodzieży. Gdyby nawet Czesi i Polacy przewinili przeciw Rusinom w parlamencie i to stokroć więcej, jak to podnoszą panowie Sembratowicz i Tanjaczkiewicz, to i w takim razie, kiedy rozchodzi się o walkę rasową Niemców ze Słowianami, ruska młodzież nie śmie stanąć po stronie innej, niż po słowiańskiej. Czyż tego ideału, podyktowanego sercem i godnością nie mielibyśmy znaleść u ruskiej młodzieży? Jeśli my Słowianie mamy między sobą jakie spory, podnośmy je między sobą, bądźmy zawzięci w obronie swego, lecz w chwili, gdy Teuton wszystkim Słowianom bezczelnie urąga, chwila zapomnienia uraz i krzywd między Słowianami powinna nastąpić! Nie podawajmy oręża wrogom sami przeciw sobie!

Czy i moskalofilska młodzież w Wiedniu wystąpi przeciw uchwałom słowiańskich studentów? — ja wątpię, jeśli za rzecznika myśli moskalofilskiej młodzieży mam uważać *Hałyczanina.* W 22 numerze *Hałyczanina* czytam korespondencję z Wiednia p. t. „Niemcy przeciw Słowianom“, gdzie autor konstatuje, że postępowanie Niemców jest obecnie agresywne i wyzywające nie tylko przeciw Czechom, ale i Słowianom w ogóle. O demonstracji studentów Słowian pisze korespondent z sympatją, ubolewa, że profesorowie Niemcy idą obecnie ręka w rękę razem z ulicą, poczem konstatuje, że rozporządzenia językowe czeskie hr. Badeniego w niczem nie naruszają posiadania Niemców i że one podniosły zasadę narodowego równouprawnienia. Daremnie też Niemcy zasłaniają swoje obecne postępowanie rozporządzeniami językowemi. Celem ich jest wyłączyć Galicję z państwa, by w ten sposób mieć większość i zdusić Słowian, lub przemienić Austrję na prowincję niemiecką.

Podobnego artykułu dawno nie czytałem w *Hałyczaninie.* Widać, że i moskalofilski organ ma czasem *lucida intervalla.*

Utworzenie nowego ruskiego gimnazjum powitał *Rusłan* między innemi, temi słowami: Podnosimy na tem miejscu ten pocieszający fakt, że tym razem przyznano halickiej Rusi prawo jej na duchowy rozwój z pełną szczerością. Tak szkolna komisja jak i większość polska sejmowa przyjęły wniosek posła Barwińskiego w tej sprawie jednomyślnie, bez zastrzeżeń, nie jako koncesję, lecz jak dzieło wynikające z kulturnych i narodowych potrzeb i z pojęcia sprawiedliwości. Tylko dwunastu posłów polskich nie głosowało za ruskiem gimnazjum w Tarnopolu. Ważny to i poważny objaw, to pocieszający zwrot, to szczęśliwa polityka, to droga po której dawno już trzeba było iść galicyjskiemu Sejmowi, bo tylko ta droga jest w stanie wytworzyć to, co wszystkim leży na sercu — spokój narodowościowy w kraju. Dwa słowa! A ile w nich treści!.. Jednomyślną uchwałę Sejmu witamy przeto z większem zadowoleniem, niż sam fakt założenia czwartego ruskiego gimnazjum. Spokój narodowościowy zawiera w sobie coś więcej. On mieści w sobie najsilniejszy fundament lepszej przyszłości a umożliwia wspólną pozytywną pracę obu narodów na wszystkich zaniedbanych albo przez niezgodę niedoglądniętych polach. Roboty tej więcej, niżby na pozór zdawało się. A trzeba ją wykończyć, gdyż to odwiecznie prawdziwy aksjomat, że ekonomiczny dobrobyt musi iść „w parze z rozwojem duchowym i narodowym“.

Hałyczanin w tej sprawie *macht gute Miene zum bösen Spiel,* cieszy się na pozór z założenia nowego gimnazjum, chociaż kilka dni przedtem uderzył z radością na Barwińskiego za to, że rada powiatowa w Tarnopolu sprzeciwiła się wnioskowi posła Barwińskiego. I wyszło przy tem, że kowal zawinił a ślusarza powieszono. *Hałyczanin* płacze tylko nad tem, że według jego myśli, nowe gimnazjum utworzono dla podtrzymania literackiego separatyzmu pośród Rusinów i dla rozbicia przezeń Rosji. Coś tak naiwnego mógł wymyśleć tylko organ moskalofilski! Ukraińcy Rusini są i będą separatystami, gdyż stanowią zupełnie oddzielny naród od rosyjskiego, mają swą historyczną przeszłość, swoją literaturę, swój język, a jako naród w którym nie wygasła iskra wolności, mimo więzień i Sybiru będą dobijać się dla siebie swych praw! Artykuł *Hałyczanina* o tyle niesmaczny, że pachnie denuncjacją do władz rosyjskich na separatyzm polityczny Ukraińców od Rosji, bo oto mówi *Hałyczanin*: Ukraińcy chcą rozbić Rosję.

Tylko jedno *Diło,* nie powiedziało w tej sprawie ani słowa, chociaż minęło już parę dni. Co też dla *Diła* znaczy paralelka i to taka, nad której założeniem pracowali Barwiński i Wachnianin a nie Romańczuk... Adresy ufności dla Okuniewskiego i Nowakowskiego prędzej zbawią Ruś niż nowe gimnazjum... *Diło,* jak się zdaje, wolałoby, by większość sejmowa odrzuciła była wniosek Barwińskiego, bo wtenczas miałoby sposobność do pisania artykułów przeciw posłom ugodowym i Polakom i zapro dukowania swych ulicznych epitetów. To się nazywa polityka „pryncypjalna!“

W przeszłym tygodniu podał lwowski *Monitor* wiadomość, że pewien z „posłów ugodowych“ a zarazem delegat teatralny „Ruskiej Besidy“, pod której zarządem stoi ruska scena, stręczył jakiemuś szlachcicowi w Samborze artystkę ruskiego teatru F. a przytem schował do kieszeni 50 złr. z setki, jaką pomieniony szlachcic ofiarował artystce za wzajemną miłość. Wiadomość tę powtórzył nieodstępny przyjaciel *Monitora,* organ moskalofilski *Hałyczanin* z wielką radością i pośpiechem. Ruscy posłowie sejmowi, jak donosi *Rusłan,* wnieśli prośbę do sądu krajowego i prokuratorji państwowej skargę o obrazę honoru przeciw obu „skonsolidowanym“ w tem nędznem oszczerstwie organom. Żałować chyba należy, że wydział „Ruskiej Besidy“ nie uważał za odpowiednie wystąpić w tej sprawie w obronie swych delegatów. Czy wobec tego zechce kto z poważniejszych ludzi przyjąć w przyszłości na siebie obowiązek delegata?... **Rusin**

Proces Zoli.

Paryż d. 18 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Dziesiąty dzień rozprawy.

X Walka między ekspertami przeciągnęła się i na czwartkowe posiedzenie; odmienne zeznania niefachowców zabierają zupełnie niepotrzebnie wiele czasu, a nie mogą być decydujące, pochodzą bowiem z ust osób, które nie mają najmniejszego pojęcia o grafologji. Ale oskarżonemu powieściopisarzowi nie idzie o jakość, tylko, zupełnie taksamo, jak w jego powieściach, — o ilość. Wzywa więc blisko 40 poważnych — jak sam mówi — osobistości, (dentysta, żyd belgijski, profesor chemji, żydowski literat etc.), które Labori ze swej strony pasuje na „znakomitych“ rzeczoznawców, a ci panowie wszyscy, jak nakręcone pozytywki, powtarzają nb. za panem Zolą: „Esterhazy winien, Esterhazy pisał“... i ciągle tak w kółko.

Ta sama scena powtarzała się i wczoraj, prologu nawet nie zmieniono, bo i czwartkową rozprawę zaczął adw. **Clémenceau** interpelacją, domagającą się przedłożenia oryginału *bordereau* by, jak mówił, zbadać, czy między niem, a odbitkami istnieje rzeczywiście jakaś różnica. Trybunał, odrzuciwszy ten wniosek, przystępuje do przesłuchania eksperta Pawła **Moriaud**, profesora genewskiego uniwersytetu, który tym razem omawia tzw. ułański list, jaki Esterhazy miał pisać do swej dawnej przyjaciołki, pani Boulancy. Swiadek odrzuca zupełnie możliwość, jakoby list ten był falsyfikatem, „każde słowo, każda literka jest pisana ręką Esterhazego.“ Wobec tego obrońca, tym razem już **Labori**, żąda przedstawienia oryginału

---

R E C H A.

NOWELLA

przez Dorotę Gérard.

30 (Ciąg dalszy).

Pokój „recepcyjny“ Wolfa zmienił od ostatniego czasu swoją zewnętrzną postać, dziś wyglądał na tajemniczy budoar: błękitne krzesła atłasowe, obrębione różowemi frendzlami, na ścianach złocone ramy, na rokokowych etażerkach porcelanowe figurki owczarzy i owczarek „a la Watteau“; na pierwszy rzut oka pokoik wyglądał przepysznie, po bliższem jednak przypatrzeniu można się było przekonać, że to blichtr wszystko. Figurki zniszczone, rozbite, ramy bez lśniącego blasku, na krzesłach plamy z rozmaitych trunków.

Już dawno nie zrobił Gedeile takiego kupna, meble bowiem były przed rokiem jeszcze zupełnie nowe, obecnie minęła już ich świetna przeszłość, widać, że właściciel nie bardzo oględnie się z nimi obchodził. Tak też rzeczywiście było. Hr. S., od którego Wolf te meble nabył, należał do najlepszych klientów starego lichwiarza, skupywał i sprzedawał wciąż urządzenia. Każda bowiem z damulek, które w szybkiem następstwie w pałacu hrabiego rządziły, by po niedługim czasie bez śladu znów zniknąć, miała smak odmienny; ostatnia regentka była blondynką o błękitnych oczach, obecnej zaś, jako brunetce, nie podobały się szafirowe meble, była zdania, że czerwony plusz o wiele więcej jej blasku doda, niż niebieski atłas jej poprzedniczki i dlatego Wolf mógł za bezcen „odkupić“ od hrabiego niepotrzebne meble.

Przy wejściu Teodora, cała uwaga żyda była zwrócona na grube woskowe świece, które właśnie z papieru rozwijał. Ważył je w ręku, badał, czy knot się prędko zapali, wciągając przytem z przyjemnością woń wosku. Miłą czynność przerwał mu głośny okrzyk porucznikaa:

— Coś pan zrobił z Rechą?

Żyd zatrząsł się z przestrachu.

Pierwszą jego czynnością było schowanie świec; świece te bowiem były święte, przeznaczone na „całopalenie“ podczas dnia sądnego w synagodze i jako takie nie mogły być sprofanowane wzrokiem chrześcijanina.

Załatwiwszy się ze świecami, żyd zamknął drzwi i popiero potem zwrócił się do Teodora; twarz jego była wprawdzie blado-żółta, nie nosiła jednak żadnych wyrazów jakiegoś wzruszenia.

— Coś pan z Rechą zrobił? — powtórzył młody oficer — w jaki sposób zmieniłeś pan w jednym tygodniu dziewczę nie do poznania, jakich mąk użyłeś do tego?

— Gdyby nawet tak było, jak pan mówisz, to przecież nie można w tym wypadku mówić o jakichkolwiek mękach, bo tu mowa o ojcu i o jego córce...

— Odpowiadaj pan na moje pytanie! — przerwał mu gniewnie Teodor.

— Pan porucznik będzie łaskaw przyjść innym razem, jeśli chce otrzymać wyjaśnienie — rzekł żyd, spoglądając na pełen ozdób zegarek na etażerce — za kilka chwil będzie już zupełnie ciemno, a pan porucznik może nie wie, że my dziś święcimy wieczór dnia sądnego, to święto wielkiego znaczenia. Muszę być bardzo rychło w synagodze, moi bracia zaraz tu nadejdą.

Odwrócił się od porucznika i począł czynić przygotowania do wyjścia. Ściągnął silniej sznur swego kaftana, zrównał fałdy, pogładził brodę i pejsy, wogóle zachowywał się tak, jak gdyby się sam w pokoju znajdował, zdawał się nawet nie zważać wcale na swego gościa. Nie było jednak tak w istocie, jego cały spokój był tylko maską, pod którą ukrywało się wzburzenie i przestrach, jego ręce zimne jak lód, drżały, niby w febrze, oczy jego okrywała chmura tak ciemna, że żyd nie widział nawet wcale lustra, w które się zdawał wpatrywać. Obaj, lichwiarz i oficer byli wzburzeni, na każdy jednak sposób, Teodor był o wiele od żyda spokojniejszy.

— Nie mogę przyjść w inny dzień — mówił oficer — opuszczam pojutrze z brzaskiem dnia miasto, dla tego też pozostanę w tym pokoju tak długo, dopóki się nie dowiem, coś pan z Rechą zrobił. Córka pańska przysięgła mi, że będzie moją i teraz złamała nieuczciwie tę przysięgę.

— Nieuczciwie złamała... tak... tak — powtarzał Gedeile — nie można inaczej określić tej sprawy.

— Wyjaśnij mi pan przeto ten sposób działania — zawołał porucznik.

Wolf zaśmiał się szyderczo.

— Więc to młody, dzielny żołnierz — mówił z ironją — stawia takie pytanie staremu żydowi? Jeśli to prawda, że pan zawsze byłeś ulubieńcem kobiet, jakżeż to możebne, byś pan potrzebował w tej sprawie pouczenia..

— Mów pan do rzeczy! — przerwał mu zniecierpliwiony Teodor.

Żyd jednak ciągnął dalej z cynizmem:

— Jak to może być, byś pan nie wiedział, że kobiety są próżne, chełpliwe i zmienne, jak piasek w morzu! Przypomniałem sobie piosnkę... muzyki nie znam, nie uczyłem się jej, bo z tego niema interesu, ale kupiłem raz katarynkę, która grała tę piosnkę, — może ją pan kiedy słyszał?...

I składając swe nabrzmiałe wargi próbował Gedejle gwizdać: „La donna e mobile...“ i wkrótce wybuchnął szczególnym śmiechem.

— Nie umiem dalej — mówił — zepsuty instrument nie grał całej piosnki, zresztą śpiewa ona ciągle o temsamem, że kobiety są chełpliwe i zmienne.

— Recha także? Nie!... — przerwał porucznik.

— I ona taka, jak wszystkie, powiadam panu, że taka sama i chociaż to moje własne dziecko, muszę oddać słuszność prawdzie. Zostaw ją więc pan w spokoju, nie myśl pan już o niej. Ona zawsze taką była, już jako dziecko lubiła dziś zabawkę, nazajutrz ją odrzucała i tak ciągle było, zmienna ona i zdradliwa, proszę mi wierzyć.

Ciężko przychodziły żydowi te zeznania, ale mówił dalej:

— Zresztą to się nawet nie opłaci zadawać sobie tyle trudu z powodu Rechy. Piękna to łupina, ale ziarno złe, nie mogę jej inaczej określić, choć to moje własne dziecko. Dajże więc jej pan spokój...

(Ciąg dalszy nastąpi).

listów ułańskich, które przedłożono wojennemu sądowi.

Drugi z kolei rzeczoznawca, Couard, człowiek widocznie trochę sumienny, przyznał się, że listu ułańskiego wcale nie badał. — następny zaś ekspert Varinard nie widział oryginału tegoż, wobec czego w sprawie tej nie może zabrać decydującego głosu. Labori powtórnie stawia wniosek, by w sądzie przejrzano oryginalne listy, te bowiem stanowią moralny „dowód“ winy Esterhazego. Do wniosku tego przyłączają się bracia Clémenceau i apelują do honoru oficerskiego jen. Pellieux, który komentuje te listy:

„Kiedy prowadziłem śledztwo, przybył do mego biura 27 listopada Scheurer-Kestner, oświadczając, że ma bardzo ważny interes. Pokazał mi listy Esterhazego w oryginale, które, jak mówił, znajdowały się u pani Boulancy i że je ma odnieść dopiero po trzech godzinach. Dodał również, że pani Boulancy przy pierwszej rewizji wyda te listy. I rzeczywiście przy rewizji znaleźliśmy pakiecik zupełnie przygotowany. Otworzyłem go w przytomności pani Boulancy i Esterhazego, który zaprzeczył, jakoby był autorem listu ułańskiego. Dlatego też list ten poddano ekspertyzie rzeczoznawców, którzy potwierdzili mniemanie majora. Sprawozdanie musi być w ręku sędziego śledczego Berthulusa“.

Labori: Spodziewam się, że listy te dostaniemy...

Prez.: Minister wojny o tem zawyrokuje, jutro panowie otrzymacie odpowiedź.

Przesłuchiwany następnie ekspert Giry, profesor przy „Ecole des chartes“ zeznaje, że tylko na skutek prośby Zoli staje przed sądem. Według niego *bordereau* jest pisane przez Esterhazego. Sąd ten wydaje z zastrzeżeniem, nie widział bowiem oryginału.

Zola (wpadając): I czterdzieści innych znakomitych (?) osobistości jest tego samego zdania. Wszystkich nie wezwaliśmy dlatego, ponieważ nie chcieliśmy nużyć zanadto przysięgłych.

Rzeczoznawca Héricourt, dyrektor „Revue Scentifique“ uważa również pismo Esterhazego za identyczne z *bordereau*.

Następuje główny epizod rozprawy: konfrontacja jen. Pellieux z pułk. Picquartem, który odpowiada na środowe wywody jenerała. Blady i przestraszony na zapytanie Laboriego, czy zgadza się z zeznaniami Pellieuxa, t. j. czy Esterhazy rzeczywiście z samych technicznych względów nie mógł się postarać o dokumenty, zaznaczone w *bordereau*, wypowiada drżącym głosem dłuższą mowę:

„Żałuję bardzo, że nie mogłem być obecny na wczorajszem posiedzeniu, czytałem jednak stenograficzne sprawozdanie. Jestem zupełnie przeciwnego zdania niż jen. Pellieux, który twierdził, że Esterhazy nie był w stanie wiedzieć o dokumentach, zaznaczonych w *bordereau*. W sprawie tej nie zabierałem poprzednio głosu, ale dzisiaj muszę sprawiedliwości oświadczyć prawdę (?)“. Otóż Picquart twierdzi, że papiery przytoczone w *bordereau* nie mają tak wielkiej wartości, jaką im wszyscy przyznają. „Są tam tylko spostrzeżenia i uwagi nad poszczególnemi pytaniami, człowiek zaś, który ma ważną wiadomość podać, o wiele więcej byłby pisał“. (Śmiechy i okrzyki: „Oho! miara Zoli!“) Inna rzecz ma się z regulaminem strzelania, o tem jednak według świadka Esterhazy był powiadomiony, świadek bowiem słyszał „od pewnych oficerów, że Esterhazy kiedyś rozmawiał o tem z pewnymi oficerami“. Śmiechy przerywają mowę Picquarta, który zwraca się do prezydenta, by wpłynął na publiczność. W dalszym ciągu przechodzi Picquart do planów mobilizacji i do reformy artylerji, która „była znana wielu senatorom, posłom i dziennikarzom, a Esterhazy mógł przecież znać tych ludzi“ — *ergo* dostarczył tych papierów. Taka argumentacja nie przypada jakoś do gustu obecnym, którzy wszystkie „dowody“ Picquarta przyjmują z ironją, świadek plącze się, mówi raz, że Esterhazy pisał *bordereau* i wydał dokumenty, na innem znów miejscu oświadcza, że twierdzi tylko, iż Esterhazy mógł sporządzić *bordereau*, bo „znał“ dokumenty w niem wymienione.

„Co do formacji wojsk rezerwowych — mówi dalej świadek — to nie ulega kwestji, że informacje te musiały pochodzić od jednego z członków ministerstwa wojny, ale o tem mógłbym mówić tylko przy drzwiach zamkniętych“.

Labori: Mów pan tylko dalej. O tem pomówimy później.

Picquart więc opowiada dalej, że Madagaskarem ministerstwo zajmowało się co roku, nie było to według niego tajemnicą żadną, „zresztą tych kilka słów w *bordereau* o tej wyspie nie stanowi niczego“. Wogóle Picquart w swej długiej mowie, bije wciąż na to, że słowa lakoniczne nie mają żadnej wartości. Co do regulaminu o strzelaniu powtarza świadek po raz wtóry, że Esterhazy mógł się o tę książkę postarać, „mógł poprostu pożyczyć ją od oficera artylerji. Dokumenty mógł również skopjować Esterhazy, miał bowiem sekretarzy swoich“.

Zapytany przez adwokata, Pellieux oświadcza, że w sprawie *bordereau* nie ma już nic do zaznaczenia, poprzedniego bowiem dnia wykazał, że Esterhazy nie mógł wiedzieć o dokumentach. *Bordereau* mógł napisać tylko taki oficer, który był przedzielany do różnych oddziałów, notatki bowiem tyczą się wiadomości z biur rozmaitych. „Przysięgli sami rozstrzygną nad mojemi zeznaniami a Picquarta, zresztą w tej sprawie zabierze głos jen. Gonse“.

Przywołany jen. Gonse mówi między innemi: Wzmiankowany w *bordereau* armatni hamulec nr. 120 był nowością niezwykłą, o której nawet i ja nie wiedziałem. Z *bordereau* widać że dostarczona nota była czysto technicznej natury, mógł więc ją dostarczyć tylko oficer artylerji. Co się tyczy planu wojsk rezerwowych, to wprowadzono go w życie, tak samo jak plan ogólnej mobilizacji, dopiero w roku 1894, o takich więc notatkach mógł wiedzieć tylko oficer sztabu jeneralnego. Regulaminu o strzelaniu nigdy nikt nie wydaje oficerom piechoty. Wiedzą wszyscy, jakie polecenia wydałem Picquartowi, ten jednak nie trzymał się mych wskazówek i dlatego doszedł do negatywnego rezultatu. Badał nawet oficerów artylerji w Wersalu, by mieć jakieś dowody przeciw Esterhazemu; tam chciano go przekonać o niesłusznych podejrzeniach, on jednak nie ustawał, badał i szukał.

Podejrzenie to zresztą już z tego samego względu jest bezpodstawne, że noty w *bordereau* wymienione dotyczą różnych gałęzi jeneralnego sztabu. Tylko oficer, który służył w kilku biurach, był w stanie mieć takie informacje.

Konfrontacja, która wcale nie wyszła na korzyść Picquarta, wywołała w audytorjum silne wrażenie, wszyscy słuchali zeznania z natężoną uwagą, to też wielką dla obecnych było niespodzianką przerwanie posiedzenia aż do godz. 3

Trybunał powraca, pierwszy zabiera głos jenerał Pellieux i mówi: Dotąd obracaliśmy się w ramach ustaw, ponieważ jednak obrona dotknęła ustępów sprawozdania Ormescheville'a, powiem słowami pułk. Henryego: Chcą światła, przygotujmyż się do tego!

W chwili, gdy omawiano w Izbie interpelację Castelina, w ministerswie wojny miano już dowód winy ekskapitana Dreyfusa. **Daję słowo honoru, że ten akt widziałem!**

Wkrótce nadszedł do nas papier, zawierający słowa: „Nie mówcie nic o stosunkach naszych z tym żydem!“ Ta nota była podpisana nieznanem nazwiskiem. Dołączona była tylko karta wizytowa również z takiem nazwiskiem. Potwierdzi to jen. Boisdeffre, którego należy zawezwać do rozprawy, a on powie, co może powiedzieć, a co z pewnością obali podejrzenia, wzbudzone zeznaniami Picquarta. Co zaś do tajnego dokumentu, na podstawie którego zasądzono Dreyfusa, to nie zdołano udowodnić dotychczas, czy dokumentu tego rzeczywiście Dreyfus ani jego obrońca nie widział.

Po tem przemówieniu przerwano znowu posiedzenie i posłano po jenerała Boisdeffre, on jednak przysłał zawiadomienie, że dzisiaj stawić się nie może. Wobec tego, że obrońcy nie chcieli dopuścić do przesłuchania następnego świadka i domagali się pokazania tajnego dokumentu, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Odkrycie drugiego tajnego aktu sprawiło olbrzymią sensację, publiczność zniecierpliwiona opuściła gmach sądowy. W kilka chwil później zjawił się w gmachu sądowym jenerał Boisdeffre w cywilnem ubraniu i, jak mówią zażądał aby na czas jego zeznań zarządzono tajność rozprawy. Pogłoska ta jednak jest pozbawiona zupełnie podstawy, tajnej rozprawy nie będzie, trybunał bowiem najpierw rozstrzygnie, czy wciągać pod dyskusję nowy akt, wykazujący już i tak udowodnioną winę żydowskiego galernika z wyspy Djabelskiej. K. W.

Stan rzeczy na Krecie.

VIII.

Rząd turecki w owym czasie opierał się na beyach, czyli szlachcie i janczarach. Robił im ustępstwa na każdym kroku i schlebiał ich próżności. Kreteńczycy, jakkolwiek cieszyli się względną wolnością, lecz nie posiadali własności i byli tylko dzierżawcami ziemi. Janczarzy na każdą wiosnę urządzali obławy na dzieci chrześcijańskie i odsyłali je do Konstantynopola. Tam kształcone w szkołach tureckich, forsownie przyjmowały mahometanizm i zasilały szeregi janczarskie. Dopiero zwycięztwo Rosjan pod Czesmą położyło kres tej nikczemnej gospodarce. Sztandar rosyjski po raz pierwszy pokazał się na wodach archipelagu greckiego i zawiązały się stosunki między Kreteńczykami a ich obrońcą. Chrześcijanie weszli w interesy handlowe z Odessą. Sprzedawali tam wino i oliwę i powoli przychodzili do majątków. Beyowie patrzyli na to krzywem okiem i dopuszczali się różnych okrucieństw. Zniecierpliwieni Grecy pochwycili za broń i zawrzała straszna walka. Pobici Turcy, wezwali na pomoc egipskiego paszę Mehmet-Alego. Ten przybył z liczną flotą i obsadził wyspę swymi wiernymi Albańczykami. Gubernator Mustafa basza chciał z Krety zrobić drugi Egipt, gdzie tylko baszowie byli panami, a mieszkańcy niewolnikami. Skutkiem tego w 1824 r. znowu wybuchło powstanie. Tym razem Europa interwenjowała. Wypędzono Albańczyków i wyspę zwrócono sułtanowi. Powierzchownie nadano jej pewne ulgi, ale w rzeczywistości panował taki sam ucisk. W 1858, 1866 i 1878 r. znowu Kreteńczycy porywali za oręż, lecz zawsze bezskutecznie. Po każdem jednak powstaniu, Wysoka Porta napierana przez mocarstwa europejskie, nadawała pewne koncesje. Wiele wiosek sturczonych wracało na łono kościoła chrześcijańskiego i wszędzie pootwierano kościoły. Górale zaczęli schodzić na doliny i zakupywali grunty i domy. Wogóle zapanował pewien porządek i mieszkańcy swobodniej odetchnęli.

Układ zawarty w Kalepo, zrujnował wszelkie przywileje beyów. Wobec prawa postawiono ich na równi z Kreteńczykami, i nie pozwolono im obdzierać dzierżawców. Trwało to niedługo. Beyowie zanosili ciągle skargi do sułtana, a Abdul-Hamid chętnie je przyjmował. Chciał on ocalić beyów i mahometanizm i postanowił zniszczyć układ kalepski. Europa nie zajmowała się już Kretą i sułtan zamianował nowego gubernatora, który poszedł na rękę beyom i przypuścił ich do rządów. Od 1890 do 1895 r. powodziło im się wybornie. Gubernator panował despotycznie i nie zwoływał żadnych zgromadzeń narodowych Zapanował nieład. Podatki nie wchodziły regularnie do kasy państwowej, a wiadomości z Armenji podburzały umysły. Emisarjusze greccy zaczęli nurtować i Kreteńczycy otwarcie gotowali się do powstania. Europa nie życzyła sobie zawikłań na Wschodzie i zmusiła sułtana do zamianowania innego gubernatora i to Chrześcijanina. Został nim Karateodory pasza.

Mahometanie pewni bezkarności, dopuszczali się strasznych okrucieństw. Gdyby się nie zjawił pancernik rosyjski, nastąpiłaby rzeź Chrześcijan w Kanei i Retymno. Beyowie popierani przez Dżeladina paszę, przezwanego „wielkim złodziejem“, oficerów tureckich i zasilani pieniędzmi z prywatnego skarbca sułtańskiego, prowadzili istną wojnę. Napadali wsie chrześcijańskie, mordowali ludność i rabowali. Porta czyniła wszystko, aby podtrzymać fanatyzm wyznawców proroka. Przy końcu 1896 r. beyowie ogłosili krucjatę przeciwko Chrześcijanom i zapowiedzieli ogólną rzeź. W dniu 24 listopada zastrzelono dwóch kawasów konsulatu rosyjskiego i Mahometanie wyruszyli przeciwko dzielnicy chrześcijańskiej. Kreteńczycy przyjęli ich strzałami, a nadpłynięcie kilku okrętów europejskich chwilowo powstrzymało zapał beyów.

Admirałowie postanowili raz ustalić porządek na wyspie i zabrali się do dzieła energicznie. Trzy miesiące z rzędu zastanawiano się nad przyszłą organizacją Krety. Dyskutowano punkt po punkcie i wszelkie uchwały przesyłano ambasadorom do Konstantynopola. Sądzićby należało, że ta nieszczęśliwa kraina wreszcie odetchnie po tylu wiekach niewoli, lecz się omylono. Nagle pojawiły się odezwy, wzywające Mahometan do wojny świętej. Plakaty rozlepiono na bramach meczetów, a ulemowie i mueziny głosili, że prawa synów proroka są pogwałcone przez Europę i sułtan zaniedbuje swoich poddanych.

W dniu 15 stycznia 1897 r. nadszedł tajemny rozkaz z Konstantynopola, aby wszyscy byli gotowi. W dwa tygodnie później napadnięto dzielnicę chrześcijańską w Kanei i zaczęto mordować Chrześcijan po wszystkich miastach.

Wtenczas dopiero wybuchło powstanie Kreteńczyków, a niektóre mocarstwa europejskie zaczęły ich sprawę traktować na serjo. β

Z ziem polskich.

Warszawa 17 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Szczegółowe wiadomości co do założenia politechniki w Warszawie. — Walka o nią w Petersburgu. — Sprawa odmawiania modlitwy w szkołach przez ewagielików.

Nie ulega już więc najmniejszej wątpliwości, że będziemy mieli politechnikę w Warszawie. Wiadomości nadeszłe tu z Petersburga zapewniają, że ks Imeretyński nie lada stoczył kampanję nad Newą. aby wywalczyć dla Warszawy politechnikę. Ze strony przeciwnej wytoczono wszystkie działa najcięższego kalibru przeciwko nam, a głównie wojowano tym argumentem, że będzie to nowe ognisko dla młodzieży polskiej, w którem się skupi odrębność narodowa i co za tem idzie, patrjotyzm niweczący wszelkie zabiegi państwa i rządu. Nawet stary Apuchtin, w zaciętości podobny do Bismarka, a w głupocie do samego siebie, podążył do Petersburga, aby użyć wszelkich wpływów i szachować starania ks. Imeretyńskiego. Car od samego początku był za politechniką w Warszawie, ale otaczające go wpływy nie niweczyły wprawdzie, lecz podgryzały dobre jego chęci. Miał on nawet powiedzieć, że nie pozwoli na to, aby pieniądze złożone przez Polaków na pamiątkę jego pobytu w Warszawie, obrócone były na cel wbrew życzeniom społeczeństwa, którego dobre i lojalne intencje zarazem uszanować należy — niemniej jednak wahał się długo. Mówią, że ks. Ime-

retyński sprawę założenia politechniki w Warszawie, postawił jako *ultimatum*. Ostatecznie, po godzinnej naradzie z carem, uzyskał Imeretyński to, czego żądał.

W Warszawie wiadomość o postanowieniu carskiem założenia matematyki, w kołach diejatieli, wywołała deprynujące wrażenie, zaś w kołach polskich, a szczególniej też ugodowych, wiadomość ta wytworzyła stan różowych nadziei, które gdyby się w jednej czwartej części urzeczywistniły, byłoby i tak dobrze — ale wątpi kościół Boży, a za nim zdrowy umysł polityczny polski, nie poddający się złudzeniom, bo się ciągle musi ocierać o twardą rzeczywistość.

Jak wiadomo, w naukowych zakładach politycznych, mimo że one są technicznego charakteru, ważną rolę odgrywa nauka języków. Otóż i w Petersburgu, przy omawianiu sprawy założenia politechniki w Warszawie, wyłoniła się kwestja nauczania w niej języka polskiego, który naturalnie, ze względu na miejscowe stosunki jest nieodzowny. Ks. Imeretyński, nie chcąc widocznie dotykać tej sprawy, aby przez nią nie utrudniać dojścia do głównego celu, zręcznie pominął ją i pozostawił dalszej przyszłości, skoro będzie omawiany i zatwierdzany plan nauk w warszawskiej politechnice.

Utrzymują tu, że ks. Imeretyński przywiezie jeszcze inne dla nas reformy z Petersburga, a przyjazd jego do Warszawy ma nastąpić 22 lutego, podług naszego kalendarza. Podobno i sprawa samorządu miast w Królestwie Polskiem była omawiana w Petersburgu z ks. Imeretyńskim i jakkolwiek pod tym względem nie uzyskał jeszcze warszawski jenerał-gubernator ostatecznej decyzji cara, ale sprawa ta miała postąpić naprzód i weszła na dobrą drogę. Jednem słowem, car ma być ożywiony dla nas jak najlepszemi chęciami, w co ostatecznie można wierzyć, pragnęlibyśmy tylko, aby tak jak piekło, nie była niemi wybrukowana wola najjaśniejszego pana wszech Rosji.

Rzecz prosta, że dla młodzieży naszej założenie politechniki w Warszawie jest wielkiej doniosłości, bo znaczna liczba jej, która się musi uczyć po zakładach tego rodzaju zagranicą i w Rosji, znajdzie to samo w Warszawie, gdzie łatwiejsza i tańsza egzystencja.

Ciągle się jeszcze u nas kołacze sprawa odmawiania modlitwy w szkołach. Mimo wyraźnego brzmienia cesarskiego rozporządzenia, ciągle czynownictwo podstawia jej nogę i gdzie może, omija wolę carską.

Terez mamy na tapecie sprawę odmawiania modlitwy przez ewangelików, którym kazano się modlić po niemiecku, chociaż oni w swoich kościołach odbywają nabożeństwa i spowiedź w języku polskim.

Pod niebytność ks. Imeretyńskiego w Warszawie, deputacja zboru ewangelickiego udała się do kniazia Obolenskiego, przedstawiając mu, że tutejsi ewangelicy są Polakami, po niemiecku nietylko się nie modlą w domu i w kościele, ale nawet mówić nie umieją i wogóle języka tego nie umieją — więc proszą, aby dzieci ich odmawiały modlitwę w szkołach po polsku.

Kniaź Oboleńskoj przedewszystkiem zauważył, że rząd ma tylko Polaków katolików, więc i ewangelików, dotąd przynajmniej uważał za poddanych rosyjskich — ale nie za Polaków — jeśli zaś chcą nimi zostać, to o ile on wie, rząd nie miałby nic przeciwko temu, aby ci ewangelicy, którzy chcą być Polakami, przyjęli wyznanie katolickie. Gdy na takie *dictum acerbum* z całą moskiewską perfidią wygłoszone, z ust deputacji ewangelickiej, otrzymał kniaź Oboleńskoj ciętą i pełną godności odpowiedź, zwinął nieco chorągiewkę i odparł, że sprawę tę przedłoży ks. Imeretyńskiemu, gdy wróci z Petersburga, a on nie omieszka naturalnie porozumieć się co do niej z kuratorem warszawskiego okręgu i z ministerstwem oświaty — zresztą, gdy ks. Imeretyński powróci do Warszawy, można będzie tę sprawę przedłożyć mu na audjencji powtórnie — tymczasem jednak, musi tak zostać, jak jest. O ile moje wiadomości sięgają, co wreszcie wywnioskowość można z odpowiedzi Oboleńskiego, ewangelicy-Polacy otrzymają pozwolenie, aby ich dzieci po polsku odmawiały modlitwę w szkołach, tak przynajmniej zapewnia prywatnie kurator warszawski p. Ligin, człowiek rzeczywiście uczciwy i nie ziejący do nas nienawiścią.

...ski.

ZE ŚWIATA.

Madryt, 15 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zatarg ze Stanami Zjednoczonemi. — Manifestacje studentów. — Przedstawienie komedji Sardou.

Jest bardzo możebnem, że stosunki między Hiszpanją i Stanami Zjednoczonymi przybiorą inną formę, nawet bardzo nieprzyjacielską, a to z powodu jednego listu. Poseł hiszpański w Waszyngtonie, pan Dupuy de Lome, w liście wystosowanym do swego przyjaciela, dość nieprzychylnie wyraził się o prezydencie Mac-Kinleyu. Pismo, niewytłomaczonym sposobem, dostało się w ręce rządu amerykańskiego i wszystkie dzienniki w Nowym-Yorku i na prowincji, powtórzyły treść jego.

Rząd amerykański skorzystał ze sposobności i zażądał od gabinetu madryckiego zadosćuczynienia i to w tej formie, iż żadne państwo nie mogłoby się zgodzić na podobną satysfakcję, bez naruszenia swego honoru i godności.

Jenerał Woodfort wręczył wczoraj notę rządowi królowej-rejentki, napisaną w bardzo ostrym tonie. Gdyby nota została ogłoszoną, z pewnością wybuchłyby rozruchy w całej Hiszpanji. Wszyscy są bowiem tutaj przekonani, że Stany Zjednoczone szukają tylko powodu, aby zerwać z Hiszpanją i rozpocząć akcję, celem wyswobodzenia Kuby z pod panowania metropolji.

Co prawda, gabinet madrycki nie dotrzymał obietnicy i nie wprowadził autonomji na wyspie. Położył on jednak warunek, że dopóki trwać będzie powstanie, dotąd wszelkie koncesje pozostaną w zawieszeniu. Rząd waszyngtoński z tego powodu nie zrobił żadnych przedstawień w Madrycie. Był cierpliwym i tylko potajemnie zezwalał na formowanie oddziałów ochotniczych, wysyłkę broni i amunicji na Kubę, a jak bliżej wtajemniczeni utrzymują, daje nawet pieniądze i dolary amerykańskie kursują po całej wyspie.

Obecnie położenie się zmieniło. Jankes poczuł się obrażonym i pokazał swoje pazury. Chce on traktować Hiszpanję jak niedawno Niemcy cesarza Haiti. Nie powinien jednak zapomnieć, że między murzynami i Hiszpanami jest wielka różnica i mężowie stanu w Waszyngtonie zanadto przeceniają swoją potęgę.

Hiszpanja nie jest jeszcze pozbawiona środków do prowadzenia wojny. A kto podrażni jej dumę narodową, ten może być pewny, że cały naród stanie pod bronią i odda ostatniego pesetasa. Amerykanie powinni sobie przypomnieć walki za czasów Napoleona I. Kraj cały został zrujnowany, setki tysięcy ludzi zginęło na polach bitew, a jednakże duch w narodzie nie podupadł i dopiero przestano walczyć, gdy ostatniego Francuza wypędzono z ojczyzny. Mina, Guerra, Palafox przeszli do potomności i po dzień dzisiejszy Hiszpanie czczą ich jako bohaterów.

Zresztą w sporze ze Stanami Zjednoczonymi, Hiszpanja z pewnością nie będzie odosobnioną i niektóre mocarstwa europejskie staną po jej stronie. Wiedzą o tem dobrze w Waszyngtonie i politycy amerykańscy powinni dobrze się namyśleć nim uderzą w surmy bojowe.

Każdy przytem musi przyznać, że postępowanie Stanów Zjednoczonych nie jest uczciwem. Widząc Hiszpanję wycieńczoną wojną domową, chcą się rzucić na nią, li tylko w tym celu, by jej zabrać Kubę. Hiszpanja jednak na Archipelagu Antylskim broni interesów całej Eeuropy i jak wyżej wspomniałem, znajdzie sprzymierzeńców, którzy nie pozwolą, aby ją upokorzono, a tem mniej zgnieciono.

Akademicy hiszpańscy są bardzo burzliwego usposobienia i ktokolwiek ich zaczepi, ten może się spodziewać groźnych następstw. Jeden z dzienników madryckich wystąpił przeciwko nim i zarzucił, że zamiast się uczyć, to tylko politykują i bawią się. Wieczorem tłum młodzieży napadł lokal redakcyjny i zburzył go doszczętnie. Rano pokazał się artykuł jeszcze ostrzejszy, ale władze były już przygotowane. Prefekt miasta, sennor Aguillera, zjawił się na miejscu zaburzeń otoczony sztabem swoich urzędników i w asystencji kilkuset żandarmów. Przemówił w tonie spokojnym do młodzieży i zaznaczył, że polem ich męstwa powinna być Kuba i wyspy Filipińskie, a nie biura redakcyjne. Akademicy wysłuchali mowcy i wznieśli okrzyk na cześć Hiszpanji i królowej. Następnie cały pochód z prefektem na czele ruszył przed pałac królewski i tam odbyła się manifestacja patrjotyczna. Sennor Aguillera otrzymał za swój takt i spryt wielki krzyż orderu Karola III, a młodzież akademicka zaniechała wszelkich demonstracyj.

Przedstawiono tutaj z ogromnem powodzeniem sztukę Sardou „Madame Sans-Gene". Bilety płacono na wagę złota i wszystkie miejsca są już rozkupione na 30 dni z rzędu. Książe Tamames, siostrzeniec cesarzowej Eugenji, pożyczył swoje meble, scena była udekorowana w czystym stylu *l'empire*. W akcie drugim, aktor grający rolę Napoleona, siedział na fotelu, będącym własnością tego wielkiego wojownika.

(B)

Elektryczne cielę.

Satyra humorystyczna.

Napisał Antyblos.

Przed niedawnym czasem przyniosły dzienniki amerykańskie *Herald*, *World*, *Sun*, *Star* i inne, wiadomość, że w miejscowości Litte-Bay urodziło się cielę, naładowane tak silnie elektrycznością, jak flaszka lejdejska. Cielę, gdy ogonem macha, z óczu i ogona wyskakują całe snopy iskier elektrycznych. Cielę to miało być normalnie zbudowane, dobrze odżywiane, a za pokarm służył mu kwas solny i siarczan miedzi. Dzienniki doniosły także, że gdy starostwo poleciło żandarmowi Johnowi Bluntowi rzecz na miejscu zbadać, i Blunt pochwycił cielę za ogon, uderzony został tak silnie prądem elektrycznym, że się przewrócił i jedynie szybkiej pomocy lekarskiej przypisać należy, że życia nie postradał. Gdy komisarz starostwa Boggo i fizyk Brant przybyli z polecenia starostwa, aby ciele oglądnąć, nauczeni doświadczeniem żandarma, już cielęcia za ogon nie łapali, ale zbliżywszy się ku niemu, odczuwali silne wstrząśnienia, a fizykowi Brantowi włosy na głowie dębem stanęły. U komisarza Boggoa co do włosów tego objawu nie zauważono, a to nie z powodu tego, że cielę szczególnym szacunkiem otaczało go jako wysłannika i reprezentanta władzy politycznej, lecz z tej przyczyny, że przy ostatnich wyborach stronnicy partji wolności słowa, wydarli mu wszystkie włosy z głowy.

Cała ta sprawa narobiła wiele hałasu, czemu się dziwić nie można, gdyż jeżeli prawdą miało być, że urodziło się ciele elektryczne, połączone to by było z wielką korzyścią dla ludzkości, albowiem miasta mogłyby, postarawszy się o większą ilość cieląt, czyli założywszy u siebie cielętnik elektryczny, tanim kosztem zaprowadzić oświetlenie elektryczne. Amerykański doktór Schenk podał nawet do *Przeglądu lekarskiego*, że urodzenie elektrycznego cielęcia jego wcale nie dziwi, bo już dawno wynalazł sposób do tego, aby się rodziły elektryczne zwierzęta, lecz go nie ogłosił, bo obecnie pracuje nad wynalezieniem sposobu rodzenia ludzi elektrycznych, którzy, jeżeli im się przywiesi lampkę żarową do nosa, w zupełności wszelkiego innego rodzaju światła będą mogli zaniechać.

Znalazły się wprawdzie w Ameryce pisma, które utrzymywały, że to ciele elektryczne nie jest czem innem jak tylko kaczką dziennikarską i żartowały sobie z łatwowierności niektórych czytelników, które jednak dzienniki miały słuszność, a które nie, na razie stwierdzić niezdołano.

Najwięcej elektrycznem cielęciem zainteresował się tygodnik *Herald* i naczelny redaktor tego dziennika, chcąc rzecz dokładnie zbadać, postanowił dwóch członków redakcji wysłać do Litte-Bea, aby o całym tym wypadku dokładne złożyli sprawozdanie. W redakcji *Heralda* wszyscy współpracownicy byli tak bardzo zajęci pracą dziennikarską, że jedynie krytyk teatralny Alarych Tapper i prawny doradca dziennika Bill Baker jako mniej zajęci, mogli podjąć się zbadania elektryczno-cielęcej sprawy i rzeczywiście do Litte-Bay wyjechali.

Sprawozdanie jakie Alarych Tepper złożył w redakcji i które cielęcą sprawę zupełnie wyjaśniło, przytaczam tu bez skróceń i komentarzy. Sprawozdanie to opiewało jak następuje:

Szanowna Redakcjo! Przedewszystkiem wyrazić musimy nasze szczere ubolewanie, że mimo naszego żądania Wielmożny pan Redaktor przed naszym odjazdem nie dał dla nas odfotografować kilka cieląt normalnych, to jest nieelektrycznych, albowiem ten niewielki wydatek byłby nam całą sprawę bardzo ułatwił i uprościł. Ani ja, ani mój kolega Bik Baker nie widzieliśmy dotąd cielęcia i o egzystencji tych zwierząt mieliśmy jedynie stąd wiadomość, że w restauracji, w której się stołujemy, podawano nam czasem pieczeń cielęcą i kotlety cielęce. Wiadomości nasze co do elektryczności pozostawiały również wiele do życzenia, bo ani ja, ani Bill Baker fizyką się nie zajmujemy. Chcąc jednak zadość uczynić otrzymanemu poleceniu i nie zawieść położonego w nas zaufania, zakupiliśmy zoologję i fizykę przeznaczoną dla seminarjum żeńskiego i jadąc staraliśmy się nasze wiadomości tak w zakresie cieląt jak i elektryczności rozszerzyć. Niestety w zoologji nie było ryciny przedstawiającej cielęcia, i jedynie tyle dowiedzieliśmy się, że ciele jest potomkiem wołu domowego *(bos taurus)* i krowy, że jest szczególnie ograniczone, należy do ssawców, a nie do ptaków, rodzi się żywe, widoczne, bez rogów i tak rozwinięte, że po przyjściu na świat chodzi zaraz za krową, którą ssie. Po upływie bliżej nieokreślonego czasu według teorji Darwina z cielęcia staje się krowa. W Hiszpanji wołów, które tam nazywają się bykami, używają do igrzysk czyli do tak zwanych walk byków. Woły, krowy i cielęta chorują na księgosusz, parchy i wściekliznę i należą do przeżuwaczy.

Dokładniejszą była wzięta przez nas fizyka i z niej dowiedzieliśmy się o lampach żarowych, elektroidzie, biegunie dodatnim i ujemnym. Co do elektryczności byliśmy dostatecznie poinformowani. Początkowo powstały wprawdzie w naszych głowach wątpliwości, a zwłaszcza gdzie u cielęcia jest biegun dodatni, a gdzie ujemny, ale później nabraliśmy przekonania, że dodatni musi być przy pysku cielęcia a ujemny przy ogonie, bo to już z natury samej rzeczy wynika.

Późno wieczór zajechaliśmy do Litte-Bay i stanęli w zajeździe Leiby Piskorza, który, jak sam utrzymuje jest Polakiem. W zajeździe prócz wódki i chleba nic innego nie mogliśmy dostać i gdyby nie to, że mieliśmy ze sobą kilo i dwa deka szynki, tudzież pół łokcia i dwa cale kiełbasy bylibyśmy głodni musieli się udać na spoczynek. Stosownie do danej nam instrukcji, nie oznajmiliśmy nikomu w jakim celu przybywamy, a słowo „ciele" przez nasze usta a-

ni razu nie przeszło. Władzy bezpieczeństwa oznajmiliśmy, że jesteśmy wysłannikami partji socjalno-demokratycznej, co zjednało nam u tej władzy szacunek i poważanie. Znużeni położyliśmy się spać, ale sen długo nie krzepił naszego ciała; w pokoju, w którym spaliśmy kilka dni przed nami nocował dyrektor teatru pcheł i pomimo, że otrzymał subwencję od Wydziału krajowego, uciekł pozostawiając swych licznych artystów i dorodne artystki bez zajęcia i utrzymania. Zgromadzeni artyści, jak się zdaje, uważając nasze ciało za scenę, odgrywali na niem najnowsze sztuki, a o ile to jako krytyk teatralny mogłem poznać i zrozumieć grali przeważnie sztuki Blumentala. Szczególnie jedna artystka grała z takiem przejęciem, że śmiało można ją było porównać z Sarą Bernard. Dopiero gdy artyści odegrali sztukę historyczną „Burggraf“, zdołaliśmy zasnąć.

Rano po śniadaniu zaraz poszliśmy do wsi, aby odszukać zagrodę Johna Havesa, który miał być szczęśliwym posiadaczem elektrycznego cielęcia. Idąc spotkaliśmy pasterza, pędzącego na paszę różnego rodzaju i gatunku zwierzęta i byliśmy w wątpliwości, czy pomiędzy niemi niema cielęcia elektrycznego, ale ponieważ wszystkie te zwierzęta ogonami machały, a z żadnego ogona nie wydobywały się snopy iskier, przyśliśmy do tego nie wzruszonego przekonania, że między niemi cielęcia elektrycznego nie ma. Nasza bystrość umysłowa, jak się to później okaże, odniosła wielki trjumf.

Nareszcie odszukaliśmy dom Johna Havesa. Dom ten od innych niczem się nie różni, kryty słomą, ma drzwi i okna, a przed drzwiami, to zwyczaj narodowy, wielka gnojówka. Pod pozorem zapalenia cygar weszliśmy do izby Johna Havesa, co jednak na nim, ani na jego żonie żadnego nie zrobiło wrażenia. W izbie uderzyła nas woń silna i początkowo myśleliśmy, że to zapach elektryczności, lecz potem przekonaliśmy się, że woń ta pochodzi z kapusty, którą John Haves jadł z ziemniakami ze pokojem granda hiszpańskiego. Żona Johna Havesa cerowała jakąś część ubrania mężowskiego, którą jednak pomijam, gdyż z elektrycznością nic nie ma wspólnego. Staraliśmy się wybadać John Havesa i zpowodować go do tego, by sam zaczął mówić o cielęciu elektrycznem i by cel naszego przybycia nie został zdradzony. Pytaliśmy się go, jak się zapatruje na sprawę Dreyfusa i Zoli? Kto według jego zdania zostanie gubernatorem na Krecie? Czy podoba mu się kierunek Sudermanna i Hauptmanna? John Haves zaczął nas jednak podejrzywać o jakiś nieczyste zamiary, bo odpowiadał półsłówkami i jadł dalej kapustę jak już wyżej powiedziałem z ziemniakami ze spokojem granda hiszpańskiego. Widząc, że w ten sposób do upragnionego celu, to jest do cielęcia elektrycznego nie dojdziemy, wyszliśmy z izby i postanowiliśmy zbadać niespostrzeżenie, czy na osiedlu ciele się znajduje. Ku wielkiej naszej radości spostrzegliśmy w stajni zwierzę szare o czterech nogach, z długiemi uszami i ogonem, jednak niemieliśmy pewności, czy to jest ciele elektryczne. Niestety nie ruszało ogonem i nie mieliśmy pewności, czy to jest ciele elektryczne. Innego zwierzęcia na osiedlu nie było i dlatego słusznie wnioskowaliśmy, że dostrzeżone przez nas zwierzę, musi być cielęciem! Chodziło tylko o to, jak się o tem przekonać. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy uczynić to z narażeniem naszego życia (osobnych djet za to nie żądamy), to jest jednocześnie pochwycić owo zwierzę rękami za ogon, to jest biegun ujemny, przypuszczając, że gdy oba chwycimy za ogon, prąd elektryczny rozdzieli się i co najmniej doznamy silnego wstrząśnienia. Ja zakomenderowałem: raz, dwa, trzy!

W jednej chwili chwyciliśmy za ogon, lecz w tej samej chwili tak silny uderzył w nas prąd elektryczny, że bez przytomności upadliśmy na ziemię. Dla wszelkiej dokładności dodaję, że ogon z rąk wypuściliśmy. Po upływie zaledwie kilku godzin odzyskaliśmy przytomność; ja mam sińca na czole i oko podbite, zaś mój kolega stracił sześć zębów. Jak tylko powrócimy do zdrowia, przedsięweźmiemy dalsze badania. Do starosty wysłaliśmy telegram z zażaleniem, że mając w powiecie cielęta elektryczne, nie stara się o to, iżby zostały w ten sposób zabezpieczone, aby ludzie nie ponosili szwanku na zdrowiu. Prosimy o bezzwłoczne nadesłanie nam zaliczki na przypadające dyety. Z poważaniem *Alarych Tepper*, krytyk teatralny.

P. S. Starosta nam odtelegrafował, że w jego powiecie cieląt elektrycznych nie ma, czy jednak w sąsiednich powiatach takie zwierzęta istnieją, tego nie wie, gdyż cielęta obcego okręgu politycznego nic go nie obchodzą. Wracamy. Przekonaliśmy się, że cała ta historja o elektrycznym cielęciu jest bajką, a my nie cielę, lecz osła schwyciliśmy za ogon i nie przez prąd elektryczny ale przez ośle kopyta zostaliśmy uszkodzeni.

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Sambora na posadę sekretarza z płacą 1200 złr., termin do 5 marca. — Prokuratorja skarbu we Lwowie na posadę starszego radcy, trzech radców, jednego sekretarza i ewentualnie na posady kilku adjunktów i koncepistów. Termin do 3-go marca. — Dyrekcja skarbu we Lwowie na posadę starszego radcy rachunkowego. Termin do 8 marca.

CO ZYCIE NIESIE.

UWAGI.

IV. Jednego z poprzednich wieczorów w salonie Illuzoryczów mówiono naturalnie... o sprawie Dreyfusa! Gdzie o niej nie mówiono na świecie w ostatnich kilku tygodniach! Pewien humorysta francuski wyrysował towarzystwo siedzące przy rodzinnym obiedzie i rozpoczynające rozmowę przyrzeczeniem, że ani jedno słowo nie zostanie wymówione o sprawie Dreyfusa; drugi rysunek z podpisem: „a jednak nie mogli wytrzymać“ przedstawia bójkę na widelce przy przewracającym się stole! U nas nie było tak źle — co więcej rozgorączkowanie nasze miało rozmiary tak umiarkowane, że nie wysłaliśmy nawet depesz ani do Zoli ani do redakcji *La libre parole* i poprzestaliśmy na czysto akademicznej utarczce słów.

Wśród najgorętszej jednak dyskusji, w której oczywiście Voranleister rodzinia Oddziałków i i dr Gontówna brali stronę Zoli a ksiądz Chłopolubski zwalczał co miał sił intrygi Dreyfusowego syndykatu, przypomniał sobie p. Mojmir Nawołujski, że dawny jego kolega z lat szkolnych (Nowołujski kończył szkoły we Francji) zajmuje obecnie wybitne stanowisko w ministerstwie wojny i ma ścisłe związki ze sztabem jeneralnym. Kiedy więc Voranleister w sposób gwałtowny i namiętny występował przeciwko zatajaniu prawdy i tajemniczości, która musi pokrywać zbrodnię, pan Mojmir zaproponował odłożenie dyskusji do następnego tygodnia, aż do chwili, kiedy będzie mógł z dawnym kolegą przeprowadzić korespondencję i wyjawić w ten sposób to, co rzeczywiście w dotychczasowym przebiegu wypadków ma nieco zagadkowy charakter.

Przypuszczaliśmy wszyscy wtedy, że dawny kolega nie odpisze nawet Nawołujskiemu, a jeżeli odpisze, to ograniczy się do szeregu ogólników, z których daremnie będziemy się starali wyłuskać prawę. Zgodziliśmy się jednak na propozycję tem chętniej, że było już późno, i należało czemprędzej położyć się spać. Kiedy zeszliśmy się następnego tygodnia, zapomnielibyśmy może nawet o projektowanej korespondencji, gdyby nie to, że Nawołujski wszedł rozpromieniony, trzymając w ręku kopertę z marką francuską.

Kobiety przyjęły to tryumfalne wejście okrzykami radości, my zaś żartami, że w liście jest naturalnie oświadczenie, iż o „rzeczy przesądzonej“ zarówno pisać, jak mówić nie wypada. Ale Nawołujski z miną niezwykle uroczystą otworzył list, dotychczas nieodpieczętowany i czytał głośno, co następuje, a co w przekładzie polskim wiernie powtarzam:

Ministerstwo wojny.

Paryż, dnia 11 lutego 1898.

Drogi kolego,

List Twój niewymowną sprawił mi przyjemność, przypominając te szczęśliwe promienne lata, w których życie wydawało nam się zaczarowanym ogrodem, pełnym pięknych wieszczek i dobrych genjuszów. Jestem Ci szczerze wdzięczny za odświeżenie tych niepowrotnych wrażeń, które niezapomniane pozostawiły ślady na moim umyśle. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby list dzisiejszy był początkiem stałej pomiędzy nami korespondencji, którą najchętniej utrzymywaćbym pragnął, o ile czas mi na to pozwoli.

Ogromnie żałuję, że szczupłość chwil wolnych od moich zawodowych zajęć nie pozwala mi tak obszernie, jakbym tego chciał, odpowiedzieć na Twoje pytania, dotyczące nieszczęsnej sprawy, na której Francja tak cierpi. Mogę o niej pisać swobodnie, bo urzędowo nie jestem obowiązany do zachowania żadnej tajemnicy i ponieważ wiem, że piszę do człowieka honoru i przyjaciela Francji, który tego co napiszę nie użyje jako broni przeciwko żołnierzom i ludziom honoru spełniającym tylko swój przykry, może czasem i wstrętny, ale najzupełniej jasny obowiązek. Zastrzegam się z góry powtórnie, że urzędowo nie zostałem dopuszczony do żadnej tajemnicy i to co wiem, polega tylko na kombinacjach, jakie może tworzyć każdy bliżej ze stosunkami, z ludźmi wchodzącymi tu w grę i ze stanem ogólnym spraw obznajmiony.

Rozmyślając nad sprawą Dreyfusa trzeba mieć na uwadze fakt, że rezygnacja Casimir Periera w ścisłym z nią pozostawała związku. Perier rezygnował, jak wiadomo, z powodu iż gabinet nie informował go jak należy o stanie rzeczy. Z drugiej strony, oświadczenie Periera, iż o samym procesie Dreyfusa informacyj nie byłby w stanie udzielić, jest dla mnie wyjaśnieniem aż nadto wystarczającem. O tem, że go gabinet źle informuje, mógł się Perier dowiedzieć oczywiście nie z gazet i nie od przyjaciół, ale od obcego mocarstwa; mógł się dowiedzieć nie z not dyplomatycznych przechodzących przez ręce jednego z członków tegoż gabinetu, ale z bezpośredniego zetknięcia się lub z bezpośredniej korespondencji z głową owego mocarstwa. Jakim zaś sposobem owo mocarstwo, czy jego panujący mógł być w możności udzielenia Perierowi lepszych o stosunkach w Rzeczypospolitej informacji, niż je sam Perier posiadał?

Oczywiście tylko przez zdradę ze strony kogoś kto był w posiadaniu wszystkich tajemnic. Tym kimś był Dreyfus. To jest dla mnie jasne ponad wszelką wątpliwość. Tak więc stało się, że Perier rezygnował przez Dreyfusa, samym procesem Dreyfusa wcale się nie interesując.

A teraz hipotezy: Dajmy na to że mocarstwem, o którym mowa, jest Rosja, że zdrada Dreyfusa wykazała wszystkie słabe strony naszej armji i że skutkiem tego opóźniła przyjście do skutku rosyjsko francuskiego aljansu. Perier badając powody ociągania się Rosji, dowiaduje się prawdy i zarazem nazwiska zdrajcy od młodego, pełnego szlachetności, idealnych na świat poglądów, niedoświadczonego przytem, zaledwie orjentującego się w swojem panowaniu a przyjaznego Francji cesarza Mikołaja. Z tego wynika późniejsza rezygnacja Periera i bezzwłoczne uwięzienie zdrajcy. Łatwo pojąć, że tajemnice, które posiadał Dreyfus, były nad wszelki wyraz cenne, skoro do tego stopnia zaważyły na całej polityce Rosji wobec Francji. Jeżeli więc zdradzenie ich Rosji było już dotkliwem dla naszej polityki nieszczęściem, ileż straszniejszem by musiało być wydanie ich odwiecznemu wrogowi Francji — Niemcom! Według zachodzących danych, zdaje się, że Dreyfus nie miał jeszcze na szczęście czasu czy sposobności tajemnic tych niemieckiemu rządowi sprzedać.

I teraz rozważ proszę, mój drogi, wobec jakiej alternatywy stał minister wojny, stali jenerałowie kierujący sztabem jeneralnym. Zdrajcy nie można było ani chwili cierpieć dłużej w armji; wykluczyć go z armji i pozostawić na wolności — byłoby to równoznaczne z wydaniem najcenniejszych i najtroskliwiej zakrywanych tajemnic w ręce Niemiec. Trzeba było go zatem koniecznie uwięzić i razem z nim wysłać na wyspę Djabelską skradzione przez niego tajemnice. Ale na to musiał być prawidłowy wyrok sądu; my nie możemy załatwiać się z wymiarem sprawiedliwości tak jak się ją wymierza w państwach bałkańskich — sztyletem lub kulą rewolwerową! A tymczasem w miejsce dowodów — mieliśmy tylko, starczące co prawda za wszystkie dowody, ale niemożliwe do użycia — słowo monarsze! W tem położeniu była tragiczność i wyjście było: w zgubie Francji albo w obejściu formalności prawnych...

Co się dalej działo — nie wiem. Dreyfus został prawidłowo skazany. Zola twierdzi, że sędziom przedstawiono słowo monarsze na tajnej naradzie przed wyrokiem — że obrońca zdrajcy nie wiedział o tem i miał do czynienia z pozornymi dokumentami że twórcą owych fikcyjnych, pozornych dokumentów był z polecenia ministra wojny major Esterhazy którego też teraz władze wojskowe dlatego tak ochraniają... Powtarzam że nie wiem, czy tak jest; stwierdzam tylko, że nie ma na to żadnych dowodów. Rząd jednak znajduje się w tem położeniu że może ręczyć za winę Dreyfusa i za niewinność Esterhazego, ale pozytywnie oskarżeniom w sposób jasny i kategoryczny zaprzeczyć nie jest w możności. Choćby jednak mógł się przyznać nikczemność postępku Zoli nie jest do usprawiedliwienia. Można bowiem hołdować hasłu *pereat mundus, fiat iusticia* (niech zginie świat, byle się stało zadość sprawiedliwości); nie wolno jednak żadnemu uczciwemu Francuzowi wołać: *pereat patria, fiant formalitates iusticiae* (niech zginie ojczyzna, byle uczyniono zadość formalnościom sprawiedliwości).

Oto wszystko, co ci miałem do napisania. Nie potrzebuję od ciebie wymagać słowa, że listu tego nie zakomunikujesz Zoli i Laboriemu, jeżeli jednak sądzisz, że ten list przyczynić się może do wyświetlenia wątpliwości, upoważniam cię chętnie do pokazywania go twoim przyjaciołom.

Kończąc w pośpiechu, łączę uściski i prośby pamiętania o mnie

oddany tobie

pułkownik ......“

Nie będę powtarzał przebiegu rozmowy, która się na tle tego listu wywiązała. Zanotuję jedynie, że Voranleister nie zmienił swego przekonania o nikczemności sędziów Dreyfusa; owszem w tekście tego listu widział dla nich potępienie i sądził, że ten list bardzoby się przydał Laboriemu, gdyby do niego mógł dojść jako dowód zbrodniczości tych, co proces Dreyfusa przeprowadzali. My jednak nie mogliśmy podzielać poglądu, że nienaruszalność procedury jest wyższa nad słuszność i prawo, i rozgrzeszyliśmy chętnie żołnierzy i patrjotów którzy więcej kochali dobro Francji niż martwą literę prawnego przepisu.

Audax.

KRONIKA.

Kraków, dnia 20 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Niedziela Zapustna, Leona Papieża i Nicefora męczennika; jutro Eleonory panny.

Dziś we wszystkich kościołach, przed Sumą odczytanie listu pasterskiego o Wielkim Poście.

W kościele Najświętszej Panny Marji dziś rozpoczyna się 40-to godzinne Nabożeństwo. Sumę celebruje ks. prałat Józef Krzemieński, infułat i archipresbiter. Kazanie w czasie Sumy wypowie ks. dr Antoni Trznadel, prof. Uniw. Jagiellońskiego.

W kościele OO. Dominikanów dziś również rozpoczyna się 40-to godzinne Nabożeństwo.

W kościele OO. Franciszkanów dziś pierwsza Pasja i przez wszystkie piątki Wielkiego Postu, Nabożeństwo pasyjne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Początek o godzinie 8 rano. Suma o godzinie 10-ej, Nieszpory o godzinie 3 po południu.

W kościele Bożego Ciała, dziś Nabożeństwo brackie z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lutym wolno polować na: kozły (rogacze), na lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, jelenie, kozły, cielęta, szpiczaki, zające, borsuki i lisy; kury, głuszce i cietrzewie, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka, oraz wszelkie ryby bez wyjątku.

Ochraniać należy: raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 41, zachód przypada o godzinie 5 min. 6; długość dnia godzin 10, minut 25.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dziś o godzinie 8 minut 40 wieczorem.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Przeglądając preliminarz budżetu krajowego na rok bieżący w rubryce VII spotykamy się z zasiłkami przeznaczonymi na poparcie sztuk pięknych — a na ich czele z subwencją przeznaczoną na teatr krakowski w kwocie 8000 złr. Przy tej pozycji dodano tylko w sprawozdaniu krótką uwagę: „tem samem załatwia się także petycję dyrekcji teatru krakowskiego o podwyższenie subwencji“... Jakto? i nic więcej? ani słowa o tem, dlaczego podwyższenia subwencji odmówiono? ani słowa o tem, że ten teatr zdany na łaskę Bożą pochłania sumy pieniędzy nie przynosząc nikomu żadnego pożytku? ani słowa o tem, że jeśli które i jakie przedsiębiorstwo teatralne nie zasługiwało na poparcie, to z pewnością to, na którego czele stoi obecnie nazwisko (ale nazwisko tylko) p. Tadeusza Pawlikowskiego!

A jednak przy innych pozycjach znajdujemy wzmianki krytyczne, nietylko ostre i ujemne, ale wprost nieuzasadnione i niesprawiedliwe. I tak przy podniesieniu subwencji dla krakowskiej „Lutni“ powołuje się komisja na rzekome objawiać się mające w r. 1896 niesnaski w zarządzie tego Towarzystwa i wynikłą z tego dezorganizację, wskutek czego jakoby subwencja na rok ubiegły wynosiła tyko 100 złr. Osoby najbardziej wtajemniczone w historję „Lutni“, z niesłychanem zdumieniem wyczytały tę wiadomość w *Czasie*, który ją w sposób tryumfalny podał i daremnie łamały sobie głowę nad tem, jaka Muza natchnąć mogła imaginację referenta komisji budżetowej do tego rodzaju twierdzeń wprost, jak to mówią, z palca wyssanych. W „Lutni“ nie było nigdy ani niesnasek, ani dezorganizacji; niełaska komisji za rok ubiegły przedstawia się zatem dość tajemniczo. Mniejsza jednak o to, skoro chmury się rozstąpiły i uśmiechnęło się słońce w sposób zupełnie dla sympatycznego Towarzystwa zasłużony...

Gorszą jest jednak daleko rzeczą, że to słońce uśmiecha się także zupełnie niezasłużenie do krakowskiego teatru. Na szczęście jest jeszcze Wydział krajowy, któremu zastrzeżono prawo wstrzymania wypłaty przyznanej subwencji. Idzie tylko o to, aby Wydział był należycie o prawdziwym stanie rzeczy informowany przez komisję artystyczną — tu znów cała nadzieja na radcy Bartoszewiczu, który (jesteśmy tego pewni) będzie czynił co będzie mógł, aby na dzisiejszą teatralną gospodarkę oddziałać wstrząsająco i uzdrawiająco. Na ludzi tworzących dzisiejszy system teatralny — jedynie niewypłacenie subwencji uczyni należyte artystyczne wrażenie. Jest to środek ostateczny, ale według naszego przekonania w zachodzących rozpaczliwych stosunkach nieuniknony. △

Aleksander Bandrowski, znakomity śpiewak, przed wyjazdem na dłuższe *tournée* zagraniczne, wystąpi raz jeszcze w Krakowie w piątek d. 25 b. m. własnym koncertem. Bilety zawczasu sprzedaje centralna kasa zamówień (firma Wilhelm Fenz, Rynek główny, róg ul. Szewskiej).

† **Antoni Kurzawa.** Zgasło biedne życie — duży talent. Umarł przed tygodniem w Krakowie twórca „Mickiewicza budzącego genjusza“, Antoni Kurzawa, najhojniej może obdarzony z naszych rzeźbiarzy. Z daru tego mało skorzystał. Coś było w jego talencie, w jego woli, w jego duszy, co łamało skrzydła u jego ramion. Parę razy wzbił się wysoko, ale na wysokości pozostać nie potrafił. Jego „Polonez“ i „Obertas“, pierwszy pełen powagi, drugi siarczyście zamaszysty, oba świetne w ruchu, oba wcielające znakomicie charakter każdemu właściwy, dały Kurzawie odrazu popularność. On zaś umilkł wtedy, kiedy najlepsza pora była iść naprzód. Poszedł do kamieniarza, pomniki kuć, na chleb powszedni pracując.

Natchnienie podniosło go znowu przy jakimś konkursie w warszawskiej „Zachęcie“. Dał na niego rzecz, może technicznie w tym i owym szczególe wadliwą, ale jaką piękną, jaką wspaniałą! Nie wiem czy rzeźba nasza ma coś piękniejszego nad tę twarz Mickiewicza, nakazującego lot genjuszowi. Taka w niej jest straszna moc nakazu, taka siła wyrazu, że ledwie człowiek patrzeć śmie na nią. Kurzawa byłby zmarniał prawdopodobnie, gdyby nawet został za swego Mickiewicza nagrodzony. Ale wcale to nie zmniejsza odpowiedzialności sędziów, którzy, nagrodziwszy jakieś gipsowe bohomazy, pominęli tę rzecz prawdziwego talentu, prawdziwie natchnioną. Dziś zrozumieć nie sposób tego wyroku!

Kurzawa odpowiedział na wyrok protestem. Poszedł do sali „Zachęty“ i strzaskał swoje dzieło na drzazgi. Jedna głowa Mickiewicza, potoczywszy się po podłodze, oderwana od całości, ocalała jakoś. Artysta popatrzył na nią, potem wziął ją pod pazuchę i cicho wyszedł na ulicę.

Ten protest obudził dla Kurzawy prąd sympatji w świecie artystycznym i artyzm czującym. Kurzawa wyrósł na bohatera. Młodsi artyści i literaci zasypali go oznakami uznania i sympatji, studenci urządzili na jego cześć wieczerzę, po której na rękach odnieśli go do domu. Napróżno stropieni sędziowie i ich stronnicy twierdzili, „że geniusz miał takie nieproporcjonalnie duże nogi..“ Kurzawa tryumfował.

Po raz drugi miał sposobność wypłynąć na wody sławy — a przynajmniej dobrobytu. I po raz drugi zamknął się w apatji i bezwładności. Poszedł znowu do kamieniarza.

Widywałem go dosyć często, zawsze w kółku artystów, niepoczesnego, skromnego, niedbale ubranego, z twarzą zmartwioną, skromnego i cichego. Prosty był zupełnie człowiek. Mówił mało, wysławiał się źle. Pamięć kilku prac jego trwała przecież ciągle. Szanowano w nim artystę. Niektórzy troszczyli się o niego. Byli tacy, którzy szukali sposobu wyrwać go z tej nocy, co tak długo trwała, wpłynąć na jego ambicję, rozbudzić w nim moc, którą miał. On poddał się raz i drugi temu parciu, wolą zwyciężył bezwładność ducha — ale natchnienie nie stawiło się. Stworzył rzecz mierną, chybioną.

...Przed miesiącem przypomniał go znowu publiczności w Warszawie, Kamieński kredkowym portretem, doskonale charakteryzującym artystę — portret biedaka poniewieranego przez życie, zrezygnowanego, skulonego i ściągniętego w sobie, z czołem w zmarszczkach i chmurach, z błyskiem genjuszu w bladych oczach.

Umarł w pięćdziesiątym roku życia i powszechnie o nim mówiono, iż się zmarnował. A jednak pozostaną po nim te tańce polskie i ten Mickiewicz. Iluż artystów mija takich, którzy sławę zdobywają i karjerę robią, i godności zyskują, i piją długie lata śmietankę z życia — a po których nie zostaje nic, nic.

W. K.

W imię prawdy. Na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 18 lutego b. r. wystosował radca miejski p. Kwiatkowski zapytanie do p. prezydenta: czy wiadomo mu, w jakim stanie znajdują się realności po ś. p. Walerym Rzewuskim, gminie miasta Krakowa na własność zapisane. „Zapewniają — rzekł radca Kwiatkowski — iż są owe realności tak zniszczone, że gdy gmina obejmować je będzie, koszt restauracji może być wyższym od ich wartości“. Wiceprezydent p. dr. Jakubowski uspokoił pod tym względem radcę Kwiatkowskiego. W imię prawdy prosi nas p. Lesław Rzewuski jako wykonawca woli ś. p. brata swego Walerego i jako administrator realności po nim pozostałych, a na cele publiczne zapisanych — o oświadczenie w jego imieniu, że na adaptację i dozór pomienionych realności wydał gotówką od roku 1890 do końca roku 1897 łączną kwotę 7726 złr. w. a. P. Lesław Rzewuski kończy swój list jak następuje: „Zapewniam p. radcę Kwiatkowskiego jak również wszystkich i ową stronę, która go fałszywie o stanie rzeczy „upewniła“ że dobrze intencje ś. p. brata mego Walerego, jak i ostatnia jego wola wkładają na mnie obowiązek wypełnienia ich co do joty. — I nie sądzę, iżby ktokolwiek miał prawo wątpić o braterskich i obywatelskich uczuciach moich w spełnianiu świętych dla mnie obowiązków.

Lesław Rzewuski“.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowny Panie Redaktorze! Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanownego Pana Redaktora, iż wobec różnicy zapatrywań na sposób prowadzenia pisma, zachodzącej pomiędzy mną, a panem Ludwikiem Szczepańskim, redaktorem *Życia*, nadal do komitetu redakcyjnego tegoż pisma należeć nie będę. Przy sposobności racz Szan. Pan Redaktor przyjąć wyrazy szacunku z jakim zostaję *Antoni Potocki.*

* **Rada nadzorcza** Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych odbędzie swe tegoroczne posiedzenia w dniach 17, 18 i 19 marca b. r. we Lwowie, w sali ratuszowej, o czem wydział centralny Towarzystwa zawiadamia w myśl §. 18 statutu.

* **Posiedzenie naukowe** członków Towarzystwa imienia Kopernika odbędzie się d. 24 b. m., o godz. 6 wieczorem, w gmachu szkoły realnej przy ul. Studenckiej l. 6. Na porządku dziennym: 1) Wykład dra J. Petelenza: „O zakresie nauk przyrodniczych w szkołach średnich“ (z demonstracją środków naukowych). 2) Referat z dzieła Moissana „Le four electrique“ przez dra E. Bandrowskiego. 3) Zwiedzenie gmachu szkoły realnej. Goście mają wstęp wolny.

* **Uznanie.** Przy sposobności przeniesienia w stały stan spoczynku wyraziła Rada szkolna krajowa p. Tomaszowi Klimondzie, starszemu nauczycielowi szkoły im. św. Florjana w Krakowie, uznanie za czterdziestoletnią gorliwą i skuteczną służbę w zawodzie nauczycielskim. Dotyczący dekret wręczył wczoraj p. Klimondzie dyrektor szkoły, p. Aleksander Pająk, w obecności grona nauczycielskiego i młodzieży szkolnej.

* **Kusiciele ludu.** Namiestnictwo zatwierdziło orzeczenie administracyjne p. delegata Laskowskiego, mocą którego za demonstracje w letnim tearze krakowskim skazani zostali pp. Daszyński i Hecker na 14 dni, Englisch na 10 dni, Balanda i Sułczewski na 8 dni, a Klemensiewicz i Matejko na 6 dni aresztu policyjnego. Karę mają odbyć skazani w najbliższych dniach.

* **Z Tow. muzycznego.** We wtorek dnia 1 marca b. r. wystąpi w koncercie Tow. muzycznego p. Teresa Carreno, słynna pianistka, żona dra Alberta.

* **Z Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych** w Krakowie odbieramy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Dla usunięcia możliwych wątpliwości co do położenia i konfiguracji gruntu przeznaczonego pod budowę domu dla Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych, postarała się dyrekcja o odbitki planiku sytuacyjnego, które kancelarja Towarzystwa jako uzupełnienie programu konkursowego wydaje mającym chęć wzięcia udziału w konkursie.

Ze sportu. „Tow. Międzynarodowe wyścigów konnych w Krakowie“ na tegoroczny meeting wiosenny ogłasza propozycje dwóch nagród mianowicie: na dzień pierwszy wyścigów dnia 16 czerwca b. r. „Nagroda Wisły“ 10.000 koron zwycięzcy, 1.000 koron drugiemu koniowi, dla trzechletnich i starszych kontynentalnych ogierów i klaczy z wykluczeniem francuskich. Meta 1.400 metrów. Wpisowe za każdego mianowanego konia 50 koron, za 1 kwietnia 1898 pozostawione konie dalsze 150 koron, za 1 maja 1898 r. pozostawione konie dalsze 150 koron. Trzeci koń otrzymuje wpisowe napowrót. „Nagroda Wawelu“: Handicap. 3.000 koron w. a. zwycięzcy, 1.000 koron drugiemu koniowi. Dla 3 letnich i starszych kontynentalnych ogierów i klaczy z wykluczeniem francuskich, które do „Nagrody Wisły“ mianowane były. Meta 1.800 m. Wpisowe za każdego mianowanego konia 40 koron, za 23 maja 1898 pozostawione konie dalsze 40 koron, za startujące konie dalsze 60 koron. Ciężar minimalny 45 kg. Ogłoszenie wag (16 czerwca o godzinie 10 wieczór). Mianować do 1 marca 1898 roku.

* **Śluby.** W kościele OO. Karmelitów na Piasku, pobłogosławił w sobotę ks. Tomasz Bukowski, prezes Stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“ wobec wiceprezesa ks. Teofila Flisa, związek małżeński p. Edwarda Bajorka, jubilera z panną Marją Pietrzykówną, córką obywatela rękodzielnika. Zarówno nadobna panna młoda, jak jej narzeczony, przez lat kilka byli filarami kółka amatorskiego w „Pracy“ i obok zajęć codziennych wspierali kółko amatorskie „Pracy“ dobremi chęciami i talentem, a panna Pietrzykówna była zawsze miłem zjawiskiem na amatorskiej scenie tego Stowarzyszenia. Młodej parze na nowej drodze życia: Szczęść Boże!

W kościele bogato oświetlonym i pełnym publiczności OO. Kapucynów o godzinie 6 wieczorem ks. Ludwik Choróbski, proboszcz przy parafji św. Szczepana, wobec ks. Janasa, proboszcza z Zebrzydowic, pobłogosławił związek małżeński panny Wandy Jadwigi Winklerównej, córki Zofji i Wilhelma inżyniera kolei państwowej, z p. Pawłem Kindą, naczelnikiem stacji kolei państwowej „Huta Fryderyka“. Po ślubie rodzice uroczej panny młodej ze staropolską gościnnością podejmowali orszak weselny u siebie.

Wczoraj wieczorem, w kościele OO. Karmelitów, w kaplicy Matki Boskiej Cudownej, odbył się ślub p. Antoniego Hernicha, właściciela cukierni w Wadowicach, z panną Heleną Szugt, córką po urzędniku. Związkowi błogosławił ks. Ludwik Choróbski.

W dniu 19-go b. m. w kościele archipresbiterjalnym Najśw. Panny Marji w Krakowie odbył się ślub panny Aleksandry Strzałkowskiej, córki ś. p. Aleksandra, byłego sekretarza powiatowego w Brzesku i Tekli z Baumanów Strzałkowskich, z panem

Józefem Herbertem, nadpoborcą podatkowym w Wieliczce. Młodej parze pobłogosławił ks. Wojciechowski, kanonik tegoż kościoła.

Poszukuje pracy wygnaniec i żołnierz z 1863 roku, Antoni Kossobudzki. Człowiek to jeszcze w sile wieku, ma lat 55, włada językiem niemieckim, rosyjskim i trochę po francusku, bezdzietny. Mógłby się zająć gospodarstwem wiejskiem, administracją, dozorem, przyjąłby miejsce pisania, mógłby zająć się prowadzeniem sklepu, mógłby objąć ajencję większej firmy i t. d. Człowiek uczciwy, krajowi zasłużony, a pozostający pośród swoich rodaków bez chleba, zasługuje na pomoc przez udzielenie mu pracy. Adres: Kraków, ulica Karmelicka l. 42.

Szpital wojskowy garnizonowy. We czwartek dnia 17 lutego po południu, wskutek nagłego wezwania z Wiednia, komisja wojskowa, z kilkunastu osób złożona, badała głębsze warstwy gruntu na Olszy za zakładem Lubomirskiego, naprzeciw arsenału w kilku miejscach. Jeszcze w piątek wielkie bryły ziemi wyrzuconej na polu pszenicą zasianem zastanawiały przechodniów. Na tej 15 morgowej przestrzeni ma stanąć podobno szpital wojskowy garnizonowy.

Jakież więc miały znaczenie uchwały pod jesień z. r. powzięte wobec Marszałka krajowego i wszystkich stron interesowanych?

Z „Klubu prawników“. Walne zgromadzenie „Klubu prawników“ odbędzie się we czwartek dnia 24 lutego b. r. o godzinie 7 wieczór. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z czynności Wydziału. — Sprawozdanie rewidentów. Sprawozdanie kasowe i uchwalenie budżetu, wybór prezesa i jego zastępcy, Wydziału i komisji rewizyjnej — wreszcie wnioski członków. — Następnie ugoszczenie zebranych.

* **Policja** przyaresztowała na dworcu kolejowym Andrzeja Hrejdę na wychodźstwie do Ameryki. Mniemany Hrejda rzekomo pochodzi z powiatu krośnieńskiego. Zaopatrzywszy się w fałszywe legitymacje, pragnął ujść przed spełnieniem powinności wojskowej.

* **Straż akcyzowa miejska** przytrzymała na rogatce podgórskiej Karola Bazana, na uczynku przemycania spirytusu w pęcherzach.

* **Poświęcenie nowego sztandaru.** W Podgórzu odbyła się wczoraj piękna uroczystość. Do niedawna zwolennicy Daszyńskiego, murarscy robotnicy Podgórza i okolicy, zawiązawszy się w osobne Stowarzyszenie „Zgoda“ pod wezwaniem św. Wincentego Ferariusza, patrona murarzy, sprawili sobie wspaniały sztandar z amarantowego adamaszku jedwabnego z wizerunkami Matki Boskiej, z orłem polskim z jednej, a św. Wincentym Ferarjuszem i Pogonią litewską z drugiej strony. Haft wykonany został w zaszczytnie znanej pracowni p. Zofji Komoniewskiej. Bronzowe okucia pochodzą z fabryki pp. Jarry i Jakubowskiego. Uroczystość poświęcenia sztandaru rozpoczęła się w kościele Podgórskim, gdzie po odprawionej Mszy św. Najprzewielebniejszy Książe-Biskup Puzyna dokonał poświęcenia nowego sztandaru wobec duchowieństwa, licznych delegatów z Podgórza i Krakowa, bractwa kościelnego i sztandarów innych Stowarzyszeń zawodowych i „Przyjaźni“. Współcześnie ks. Kądzioła odprawiał Mszę św. przed ołtarzem św. Wincentego Ferariusza. Przed wbiciem gwoździa Najprzewieleb. Książe-Biskup miał piękną przemowę, biorąc za temat: „Nie można dwom panom służyć“ poczem własnoręcznie wbił pierwszy gwóźdź do sztandaru.

Następnie kolejno gwoździe wbijali: ks. Jan Wcisło, O. Sopuch i ks. Kądzioła. Dalej chrzestni: p. komisarz starostwa Różański im. starosty i pani Jakubowiczowa, radca dworu i burmistrz p. N. Garbaczyński z p. Górską, architekt p. J. Kryłowski z p. Markwiczyńską, majster murarski p. M. Bilski z panią Struzik, dalej Rada miasta Podgórza, Koło obywatelskie m. Podgórza, cech zbiorowy m. Podgórza, cech Stow. murarzy, cieśli i ślusarzy, cech murarski z Krakowa, cech ślusarski z Krakowa, Stow. kaflarzy z Krakowa, Stow. murarzy pod nazwą „Krakusa“ z Krakowa, „Przyjaźń“ Podgórska, architekt p. Ig. Miarczyński, majstrowie murarscy pp.: W. Kramarczyk, T. Bujas, Oraczewski, J. K. Miarczyński, J. Mularski, Ed. Kozik, P. Giermek, Siwek, L. Struzik, dalej pp.: Karol Włodzimierski, Franciszek Marjewski, nadkom. Kostrzewski Kazim. Zieliński, J. Pytel, Tom. Marszałkowski, Ant. Materna, Ant. Kubicki, St. Uchar, J. Czaja, F. Bilski, St. Florczyk i p. Zofja Komoniewska. Podczas nabożeństwa chór amatorów wykonał pieśni religijne. Po uroczystości kościelnej pochód z muzyką bierzanowską na czele udał się do gmachu Magistratu, gdzie komitet w sali radnej staropolskim obyczajem suto podejmował zarówno członków jak licznych gości. Podczas bankietu było wiele przemówień, do których za treść posłużyły życzenia od serca dla stowarzyszenia i całego stanu robotniczego, pracującego po chrześcijańsku dla uzyskania słusznych praw obywatelskich.

Przy tej sposobności przyjemnie nam zaznaczyć, że stan robotniczy w Podgórzu może być dumny, że w swojem gronie posiada dwóch sędziwych robotników, którzy jeszcze w tym roku obchodzić będą 50-letnią rocznicę wytrwałej pracy w fabryce, dziś będącej pod zarządem p. Karola Włodzimierskiego. Złoty ten jubileusz wytrwałej pracy obchodzić będą: Jan Meus i Franciszek Główka.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że wskutek zawiei śnieżnych został ruch wszystkich pociągów na przestrzeni dolina-Wygoda dnia 16 b. m. aż do odwołania wstrzymany.

Pociąg osobowy nr 25, 1018, 1118, kursujący pomiędzy Krakowem a Suchą (odjazd z Krakowa o 6 rano, przyjazd do Suchy o godz. 8 m. 45 rano) przestaje kursować z dniem 1 marca b. r.

* **Zabójca ks. Ardana**, Hoszowski, zasądzony przed 2 laty na karę śmierci, a następnie jako człowiek o pomieszanych zmysłach odesłany do zakładu w Kulparkowie, wyszedł stamtąd — jak donosi *Diło* — przed kilku dniami zdrów zupełnie i wyjechał wprost za granicę.

Ślub. W dniu 22 b. m. o godz. 5 po południu w Warszawie, w kościele Opieki św. Józefa (PP. Wizytek) zostanie pobłogosławiony związek małżeński p. Arnulfa Nawratila, inspektora przemysłowego dla Galicji i Bukowiny, syna ś. p. Wilhelma i Olgi ze Strzeleckich, z panną Laurą Rakowską, córką ś. p. Feliksa i ś. p. Marji z Kujawskich.

Moskalofilska młodzież w Wiedniu nie podniosła żadnego protestu, jak to przewidział nasz korespondent Rusin (patrz korespondencję w dzisiejszym numerze), przeciw uchwałom młodzieży słowiańskiej w sprawie hec burszów niemieckich, lecz przeciwnie z uchwałami temi zsolidaryzowała się. Tak czytamy w *Hałyczaninie* oświadczenie moskalofilskiej młodzieży następującej treści: „Skoro tylko pojawiło się oświadczenie „ruteńskiej“ (socjalistycznej i stronników Romańczuka) akademickiej młodzieży w *N. fr. Presse* z data 8 b. m. „halicko-russkaja“ młodzież w Wiedniu odbyła zebranie i postanowiła wysłać do *N. fr. Presse* z podpisami słuchacza praw Ant. Doszny i słuchacza medycyny p. Nowaka następujące pismo: „Wobec oświadczenia „ruteńskiej“ młodzieży z Galicji „russkaja-narodowa“ (russisch-nationale) akademicka młodzież zaznacza, że godzi się z decyzją wiedeńskich studentów Słowian, przyjętą na zebraniu z dnia 7 b. m. i że będzie nadal postępować z nimi jednomyślnie, odpowiedzialność za taką nieprawdę, jak ta, jakoby Czesi ugniatali Niemców i za rozdwojenie między słowiańską młodzieżą przed słowiaństwem zwalamy na jedynych „ruteńców“. Ponieważ to oświadczenie nie było dotychczas drukowane w *N. fr. Presse*, prosimy dla ominięcia wszelkich zarzutów, podnoszonych ze strony południowych Słowian, Słowieńców, Kroatów, Serbów, Bułgarów a obwiniających nas o zdradę słowiańskiej solidarności, wydrukować to nasze pismo a inne słowiańskie gazety prosimy o powtórzenie powyższego oświadczenia. Wiedeń, dnia 10 lutego 1898 r. *Dyonizy Nowak Ant. Doszna*“. Do powyższego pisma dodamy chyba tę uwagę, że z jednej strony wynosimy z niego przykre wrażenie, gdyż wydali go ruscy renegaci, którzy swą dezercją chełpią się, z drugiej zaś strony przyznać musimy, że moskalofilska młodzież znalazła się wobec burd burszów niemieckich z godnością. Powyższe oświadczenie podało w skróceniu *Diło*, sfałszowało jednak treść jego, opuszczając ustęp o zapatrywaniu moskalofilskiej młodzieży na „ciemiężenie“ Niemców przez Czechów i na solidarność słowiańską. Hej niema to jak sumienność *Diła*!

* **Pojedynki** W Wiedniu — jak donosi *N. f. Presse* — odbył się wczoraj pojedynek między księciem Filipem Sachsen-Koburg-Gotha, a porucznikiem kawalerji p. Mattachich-Keglevich. Sekundantami księcia byli: minister honwedów bar. Fejervary i jenerał hr. Wurmbrand, zaś sekundantami jego przeciwnika byli dwaj koledzy pułkowi. Po dwukrotnej bezskutecznej wymianie kul nastąpiła walka na szable, w której książę Filip otrzymał cięcie w ramię.

Pomiędzy byłym posłem Pazmandy a młodym śpiewakiem włoskim Falconim odbył się dziś w Budapeszcie pojedynek z powodu, że Pazmandy obraził w dziennikach występującą w Budapeszcie włoską śpiewaczkę, pannę Lorenzo. Pojedynek skończył się bez rozlewu krwi.

Wielki wiec włościan i robotników z całego powiatu chrzanowskiego zwołuje poseł dr Danielak do Chrzanowa na niedzielę dnia 27 lutego. Na porządku dziennym wiecu: organizacja stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, sprawozdania poselskie dra Danielaka i posła Kubika, sprawy górników i t. d. Na wiec ten przybędzie także poseł ks. Stojałowski.

Oszczędności niemieckie na Galicji. Już do znudzenia powtarzają się narzekania na niedostateczność sił zwłaszcza pomocniczych w sądach — „kawałki“ leżą miesiącami nieodpisane, strony ponoszą straty nie mogąc doczekać się wyroków, egzekucji, intabulacji i t. d. — aż tu p. minister Ruber reskryptem z d. 21 stycznia 1898 L. 29217 wezwał sądy Galicji do „wydatnej redukcji liczby dyetarjuszów“ których liczba ma w Galicji przewyższać liczbę w innych prowincjach. Ale w innych prowincjach jest dwa razy tyle sądów, sądy więc mają dwa razy mniej do roboty. Jestto zamach na sprawiedliwość w Galicji, bo w razie redukcji to już niczego się nie będzie można doczekać a zaległości i tak olbrzymie wzrosną do niemożliwości. Posłowie nasi powinni się z energią upomnieć o to, inaczej sprawiedliwość pozostanie na papierze. Czas najwyższy, aby pomyślano o polepszeniu bytu dyetarjuszów, którym rozporządzenie powyższe grozi jeszcze większą nędzą, bo naczelnicy sądów musząc dla rządu uzyskać „redukcją“ a nie mogąc obyć się bez pisarzy, będą zapewne tu i owdzie obniżać im płacę, aby za wyznaczony ryczałt utrzymać przynajmniej dotychczasową liczbę pisarzy. Pisarz pracuje cały dzień za 20 do 25 złr. miesięcznie dla rządu, który ujmuje się za lepiej płatnymi robotnikami pod presją socjalizmu — może wkroczenie socjalizmu do biur sądowych zmusi rząd dopiero do pomyślenia o losie swych pomocników. Do tego doprowadzić się nie powinno, lecz zawczasu zapobiedz agitacji przez polepszenie ich bytu.

K. B.

* **Wręczenie dyplomu.** Piszą do nas z Kolbuszowy: Z okazji wręczenia dyplomu obywatelstwa honorowego miasta Sokołowa tutejszemu staroście, p. Władysławowi Pszorowi, urządzona uroczystość przybrała, dzięki sympatji, jaką sobie przez czas dwuletniego urzędowania potrafił zyskać tutejszy starosta, niebywałe rozmiary. Przyłączyła się bowiem do deputacji z Sokołowa cała inteligencja powiatu. Grono duchowieństwa, pod przewodnictwem najstarszego wiekiem prałata ks. Rojkowskiego, członkowie Rady powiatowej, w imieniu których przemawiał najstarszy członek wydziału powiatowego, p. Karol Hippman, właściciele dóbr niemal w komplecie, urzędnicy starostwa, reprezentacja urzędników sądowych, w imieniu których odczytał gratulacyjny telegram nieobecnego szefa, radcy Kropaczka, sekretarz sądu krajowego p. Gorączko; wszyscy pospieszyli, by złożyć staroście wyrazy uznania i powinszowanie z okazji mianowania go obywatelem honorowym największego w powiecie miasta.

* **Ślub.** W dniu 16 b. m. pobłogosławił miejscowy ks. proboszcz w Małej (poczta Wielopole) po Mszy św. i odpowiedniej przemowie, związek małżeński między p. Marją Malwiną I-o voto Szajnową, obywatelką i kolatorką Brzezin, a p. Wincentym Tarłowskim, drem praw, nadradcą wyższego sądu apelacyjnego w Krakowie.

* **Nauka jednorazowa.** Z Gorlic piszą do nas: Od grudnia roku ubiegłego wprowadzono do tutejszych szkół naukę jednorazową. Zarządzenie to jest bardzo praktyczne, bo młodzież chodzi tylko raz dziennie do szkoły, a całe popołudnie obraca na pokrzepienie sił fizycznych, lub pomaganie rodzicom w pracach gospodarskich. Nauka jednorazowa ma jeszcze tę dodatnią stronę, że młodzież z odległych wiosek nie wałęsa się przez południe w mieście i skutkiem tego nie jest narażona na demoralizację życia ulicznego i że przyszedłszy ze szkoły do domu, chociaż nieco później, żywią się ciepłą strawą, nie zaś kawałkiem chleba, co się zwykle praktykuje w czasie nauki popołudniowej. Zresztą powrót do domu o godz. 4 w zimie jest bardzo niedogodny, a dla większej części młodzieży wręcz niemożebny ze względu na drogi i stan powietrza, w lecie zaś nauka z powodu gorąca niewiele warta, bo gdy ciało zmęczone, to i duch nieczynny. O ile nas wiadomości dochodzą, naukę jednorazową wprowadzono na próbę na czas miesięcy zimowych. Spodziewamy się jednak, że władze szkolne wobec przytoczonych okoliczności stale wprowadzą naukę jednorazową, tem więcej, że Rada szkolna miejscowa, jako w tej sprawie czynnik miarodajny udzieliła już dawniej w tym kierunku swoje *placet*.

Składki. Dla Wiktorji Grausam nadesłali J. K. z Dąbia 2 złr., A. Z. z Dembicy 1 złr., Elż. Dzierzkowska 1 złr. 10 ct., Władzio i Staś Frauta z Kasnay 1 złr.

Na szkołę Polską w Białej zebrane na weselu u WP. Bukowego w Przecławiu 1 złr. 43 ct., przez inż. K. Morańskiego z N. Sącza 7 złr. 40 ct.

Na Wawel p. Zawadzki z drobnej składki 32 ct.

Dla Łazarza NN. z Krakowa 50 ct.

— W dniu 13 lutego b. r. zmarł w Bochni Kostański Piotr, majster krawiecki i obywatel m. Bochni, przeżywszy lat 71.

— Dnia 17 b. m. pożegnali parafjanie z Brzeźnicy swego kochanego Duszpasterza, ks. kanonika Wroniewskiego. Przez 8 lat pracował w owczarni Pańskiej. Zmarł z modlitwą na ustach. *R. i. p.*

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę, 20 lutego: O godzinie 3 **„Zgrzebna koszula“** (Das grobe Hemd), komedja w 4 akt. C. Karlweisa (po raz 4), popul.

O godzinie 7-mej: **„Kościuszko pod Racławicami“** obr. hist. w 7 odsł. z muzyką (po raz 40).

HUMOR.

MĄŻ DO RADY.

Radcą był w jakiejś tam aferze,
 I prerogatyw też używał,
Chociaż — wyznam to szczerze —
 Nie radził, ale się kiwał.

Kiedy wrzeszczała lewica,
 Co się rozrosła jak drzewo,
On schylał na bok swe lica
 I kiwał głową na lewo.

Kiedy prawica krzyk wzniosła
 I sala brzmiała słów wrzawą,

Nie chcąc uchodzić za osła,
On kiwał głową na prawo.

Gdy zaś nad wnioskiem radzono,
Ten to, ten owo zaś mniemał,
On wtedy głowę strudzoną,
Pochylał na bok — i drzemał.

Szarady.

I.

Gdy mnie *jedną* dobrze zważysz,
Rzeźniesz: piorunu towarzysz;
Teraz wstecznie mnie przeczytaj,
Ziemię mierzę — już nie pytaj.

II.

Pierwsza, druga dobra w nocy,
Drugie trzecie różnej miary,
Wątłe, silne, jak kto miewa,
A są z włóczki, złota, drzewa.
Wszystkie, niech kto przeczy sobie,
Zawsze służą ku ozdobie.

Rozwiązanie szarad z Nr. 35.

Za-pał-ka. — Ko-ła-ta-nie.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Wł. Skwarczowska z Krakowa, Kazimierz Czaplicki, ucz. I kl. gimn., Helena Gustawiczówna z Krakowa, Sabina R. z Krakowa, Irena Muszyńska z Krakowa, ks. Leon Kurylak z Podkamienia (I), Jan S. z Chorzelowa (II), Władysław Łuczyński z Kulikowa.

Teatr Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Wczoraj wznowiono (*cui bono?*) starą komedję Sardou „Serafinę". Jest to satyra na fałszywą pobożność i t. zw. bigoterję. Rzecz sama niesmaczna i „myszką" trąci, nie dlatego, aby imitowane cnoty i powierzchowne pobożności zniknęły z tego świata, ale dla tego, że postacie wprowadzone przez Sardou przestały łudzić świeżością barw, podstarzały się i zamiast bawić rażą szablonem. Tak to zawsze bywa gdy artysta więcej dla efektu niż dla sztuki maluje. Czas barwy zgryzie — obraz szarzeje i już nikt nań patrzeć nie chce.

Minos.

* (Z Akademji Umiejętności). W poniedziałek dnia 21 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się posiedzenie Wydziału historyczno filozoficznego. Porządek dzienny: 1) Czł. prof. dr Piekosiński przedłoży prace: a) Zawiązki rzeczy menniczej w Polsce w dobie Piastowskiej; b) Goście polscy na soborze konstancyjskim; c) O statucie litewskim. Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze. Na porządku dziennym zarządzenia z powodu ustąpienia sekretarza Wydziału.

* Djabeł nr. 4 celuje nieposplitym dowcipem w artykułach: Wicek Socjalik, Z Sejmu krajowego dnia 31 stycznia, Dumanie Walentego i t. d. Ryciny hr. Tarnowskiego, Wójcika, oraz Zwierciało przyniosą zaszczyt ich wykonawcom.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Berno 19 lutego (w południe). (Z Sejmu). Sejm morawski został dziś zamknięty. Ze strony niemieckiej i czeskiej podniesiono, iż podczas tegorocznej sesji Sejmu morawskiego podłożone zostały fundamenty pod przyszłą ugodę czesko niemiecką.

Praga 19 lutego (w południe). Klub młodoczeski uchwalił żądać kategorycznie, by uchwalony w komisji projekt adresu był w każdym razie uchwalony w *plenum* Sejmu.

Wiedeń 19 lutego (w południe). *Wiener Ztg* donosi, że cesarz zamianował prywatnego docenta dra Aleksandra Kolesę nadzwyczajnym profesorem ruskiego języka i literatury na lwowskim uniwersytecie.

Wiedeń 19 lutego (w południe). *N. fr. Presse* nazywa w artykule wstępnym — adresy galicyjski i czeski czczą demonstracją, dość silną jednak aby rozerwać tkaninę, którą br. Gautsch mozolnie od dwóch miesięcy tka. Fakt, że większość Sejmu czeskiego obstaje przy rozprawie adresowej, ma rządowi zapowiedzieć dalsze rządy autonomicznej większości, które oczywiście te same skutki znów wywołać muszą. Pełna gniewu z powodu uchwalenia jeszcze adresu dalmatyńskiego — przestrzega *N. fr. Presse* przed lekceważącem traktowaniem znaczenia adresów. Artykuł kończy się ostrą naganą dla br. Gautscha, nie umiejącego przeniknąć zdradliwych zamiarów autonomicznej większości.

Wiedeń 19 lutego (w południe). Gautsch przed odjazdem do Budapesztu konferował z przedstawicielami niemiecko morawskich stronnictw.

Wiedeń 19 lutego (w południe). Wobec wczorajszego podania przez *D. Volksblatt*, jakoby pewnej wiadomości, że Rada państwa ma być zwołana 10 marca korespondent wasz zaciągał wiadomości w biurach Izby poselskiej, gdzie mu powiedziano, że dotychczas nie ma nic pewnego. Ostateczna decyzja co do terminu zwołania Izby zapadnie prawdopodobnie dopiero w Budapeszcie, dokąd się udał Gautsch ze sprawozdaniem do cesarza.

Paryż 19 lutego (w południe). Prezydent Faure przyjął wczoraj na audjencji nowego ambasadora rosyjskiego Urusowa, który oświadczył, że car polecił mu zwracać wszystkie starania ku utrzymaniu znakomitych stosunków, istniejących między Francja i Rosją ku wielkiemu pożytkowi obu zaprzyjaźnionych mocarstw.

Helsingfors 19 lutego (w południe). Po gwałtownej burzy śniegowej na wybrzeżu wschodniem zatoki Fińskiej niespodziewanie popękały lody. Na lodzie znajdowało się wówczas wielu rybaków. Dwustu kilkudziesięciu ludzi i sporo koni zaniosły kry na morze. Około 40 osób uratowano. Los pozostałych niewiadomy; znajdują się niewątpliwie w wielkiem niebezpieczeństwie.

Później uratowano jeszcze 60-ciu rybaków. Około 150 znajduje się jeszcze na lodzie.

New-York 19 lutego (w południe). Z Wilkes Barre (Stan Pensylvania) donoszą: Proces szeryfa Martina i jego pomocników, oskarżonych o zamordowanie 22 Polaków i Słowaków d. 10 września zeszłego roku podczas strejku w Lattimer, trwa tutaj od dwóch tygodni z górą i nie zbliża się jeszcze ku końcowi. Przewodniczy sędzia Woodford. Rząd związkowy jest reprezentowany przez generalnego prokuratora Stanów Zjednoczonych, Henryka Hoyta. Oskarża prokurator Morin oraz 5 adwokatów, reprezentujących rodziny pomordowanych ofiar. W tej liczbie znajduje się znakomity adwokat J. A. Scarlet z Danville. Sam wybór sędziów przysięgłych zajął dwa posiedzenia. Potem były przemowy i przesłuchiwanie świadków, dotąd nie ukończone. Pierwotnie zasiadało na ławie oskarżonych 83 osób, a mianowicie szeryf Martin i 82 jego pomocników, ale z liczby tych ostatnich pietnastu zwolniono zaraz z początku, ponieważ pokazało się, że w chwili zbrodniczego czynu nie znajdowali się na miejscu. Rzecz ta była bezsporna, tym 15-tu więc pozwolono zaraz opuścić sąd. Wyrok oczekiwany jest z niecierpliwością.

Lwów 20 lutego (rano). Na cześć Romanowicza daje dzisiaj lewica sejmowa bankiet w hotelu Europejskim.

Praga 20 lutego (rano). Klub młodoczeski wysłał deputację z drem Euglem na czele z prośbą do Marszałka krajowego, aby umieścił dyskusję nad adresem na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia. W kołach poselskich kursuje pogłoska, że część posłów młodoczeskich na wypadek odmowy, domaga się od klubu obstrukcji przy budżecie.

Wiedeń 20 go lutego (rano). Gautsch odjechał wczoraj o godz. 10 wieczorem do Budapesztu.

Wiedeń 20 lutego (rano). Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wraz z szefem sekcji hr. Szecsenem udał się na dwór cesarski do Budapesztu, gdzie zabawi kilka dni.

Wiedeń 20 lutego (rano). Bawiący w Wiedniu posłowie czescy zapewniają, że marszałek ks. Lobkowic zgodził się na umieszczenie dyskusji nad adresem na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia Sejmu czeskiego. *N. fr. Presse* przypuszcza także, że adres będzie uchwalony i zapowiada, że posłowie niemieccy podczas dyskusji adresowej opuszczą salę sejmową.

Belgrad 20 lutego (rano). W miejsce zmarłego metropolity serbskiego Michała, mianowany został biskup w Niszu Innocenty prowizorycznym zawiadowcą metropolji belgradzkiej.

Monachjum 20 lutego (rano). Znany malarz historyczny i profesor akademji Niezen Mayer zmarł tu wczoraj rano.

Madryt 20 lutego (rano). Niektóre miasta hiszpańskie urządzają iluminacje z powodu znanej eksplozji angielskiego statku „Maine".

Nowy Jork 20 lutego (rano). W porcie Sandyhod zarzucił okręt hiszpański kotwicę. Z obawy przed demonstracjami otoczony został łodziami policyjnemi. Także wicekonsul hiszpański otrzymał oddział policji dla osobistego bezpieczeństwa.

Proces Zoli.

(*Telegramy oryginalne „Głosu Narodu"*).

Paryż 19 lutego (w południe). Prezydent Delegorgue zadał następujące pytanie jenerałowi Boisdeffre:

Wskutek nieprzewidzianych okoliczności zdawało nam się koniecznem wezwać pana celem dania wyjaśnienia. Wczoraj generał Pellieux oświadczył co niżej: „W chwili interpelacji posła Castelin, objawił się absolutnie pewny dowód winy ekskapitana Dreyfusa. Widziałem papier, udowadniający tę winę i pragnę o tem zakomunikować sądowi. Było to pismo, o którego autorstwie nie da się wątpić. W liście tym czytałem: „Stawioną zostanie interpelacja w sprawie Dreyfusa. Nie mów pan nigdy o tem, w jakich byliśmy stosunkach z tym żydem". Pismo to podpisane jest mało znanem nazwiskiem. Ale dokument ten ważny, ma ścisły związek z biletem wizytowym, na którym jest mowa o pewnem *rendez-vous* bez znaczenia, ale na którym znajduje się także nazwisko tej osoby, która podpisała ów list. Oto cała prawda. Oświadczenie to popieram powołaniem się na mój honor żołnierski".

— Cóż pan ma do powiedzenia, wobec powyższych oświadczeń gen. Pellieux?

Boisdeffre: Niniejszem potwierdzam jak najzupełniej zeznanie generała Pellieux. Jest ono zupełnie prawdziwe i autentyczne. Nie mam jednak prawa powiedzieć ani słowa więcej. (Zwracając się do sędziów przysięgłych). Stanąłem tu przed sędziami pochodzenia francuskiego. Jeżeli naród niema ufności do wodzów swej armii, to wodzowie ci usuną się. Jesteśmy gotowi to zrobić. (Podniesionym głosem). Potrzebujecie panowie oświadczyć nam swe życzenie — a uczynimy to. (Przeciągłe i żywe poruszenie w audytorjum, brawa i oklaski).

Jenerał Pellieux przedstawił kartę wizytową niejakiego Bouton i rzekł: Zgłosił on się do mnie z propozycją świadczenia. Chce on zeznać, że teść Dreyfusa, Hadamer, ofiarował mu znaczną sumę. Tego świadka przesłuchiwał wczoraj generalny prokurator. Bawi on w gmachu." (Żywe poruszenie).

Przed budynkiem sądowym zorganizowano znowu wrogie przeciwko Zoli manifestacje i wznoszono okrzyki na cześć armji. Jenerał Pellieux rozpłakał się podczas owacji dla niego i ściskał wszystkich za ręce. Burzliwą owację zgotowano Esterhazemu, którego w tryumfie zaniesiono na ramionach na Place Dauphlin. Pewnego dziennikarza żydowskiego chciano wrzucić do Sekwany.

Zola uciekł przed ludową sprawiedliwością w zaułki sądowe i opuścił gmach dopiero gdy tłum się rozszedł.

Paryż 20 lutego (rano). Rozprawa przeciw Zoli gorączkuje coraz bardziej. Wczoraj tłumy od samego rana otaczały gmach sądowy.

Paryż 20 lutego (rano). Proces Zoli skończy się prawdopodobnie we środę.. Wczoraj się skończyło przesłuchanie świadków, w poniedziałek mówić będzie oskarżyciel publiczny, obrońcy zaś potrzebują dla swoich wywodów najmniej dwa dni. Większa część dzienników stwierdza, że proces podniósł w wysokim stopniu popularność dowódców armji i wykazują, że obrona pobita została na całej linji.

Paryż 20 lutego (rano). Przesłuchiwanie świadków w procesie Zoli zostało wczoraj ukończone. Nadzwyczajnie zajmującą była ponowna konfrontacja jenerała Pellieux z pułkownikiem Picquart.

Pellieux powiedział: „Oto stoi przedemną człowiek, który dziwnym sposobem nosi na sobie jeszcze mundur, mimo że wczoraj trzem jenerałom armji francuskiej zarzucił fałszerstwo". Picquart: „To jest insynuacja, ja nie zarzucałem fałszerstwa jenerałom, zwalczałem tylko ich zeznania, składane pod wpływem fałszywych raportów za które oni nie mogą być odpowiedzialni; w ich dobrą wiarę wierzę, twierdzę tylko że się mylą".

Konfrontacja ta wywarła wielkie wrażenie.

Paryż 20-go lutego (rano). Wobec ogromnego wzburzenia umysłów w całej Francji powstał w senacie projekt niedopuszczenia do wyroku w procesie Zoli. Według tego projektu sprawa przedłożonąby być powinna jednemu człowiekowi, na którego się wszyscy zgodzą, a któremu przedłożyć można będzie także i dokumenty tajne. Takim człowiekiem byłby Casimir Périer.

Paryż 20 lutego (rano). Dla jenerałów Pellieux i Boisdeffre przygotowują w poważnych kołach nadzwyczajne owacje.

Sejm we Lwowie.

(*Oryginalny telegram Głosu Narodu*).

Od p. posła dra Szymona Bernadzikowskiego, przywódcy sejmowej partji ludowej, otrzymujemy następujący list:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszem ośmielam się prosić o umieszczenie w łamach szacownego pisma Pańskiego następującego sprostowania:

„W numerze 38 *Głosu Narodu* z dnia 17 bm. zamieściła Szanowna Redakcja przy sprawozdaniu sejmowem swoje uwagi, które polegały na mylnej informacji.

Wobec tego proszę uprzejmie przyjąć do wiadomości, że używając w mojem przemówieniu na posiedzeniu Sejmu dnia 15 b. m. zwrotu przez Szanowną Redakcję uwagami zaopatrzonego, nie

miałem wcale na myśli ani ks. Stojałowskiego, ani jego stronnictwa.

Proszę przyjąć wyrazy rzetelnego szacunku i poważania *Dr Bernadzikowski*,
poseł sejmowy.

Pospieszamy zapewnić, że z prawdziwą radością przyjmujemy do wiadomości to oświadczenie p. posła Bernadzikowskiego; nieporozumienie powstało stąd, że szan. p. poseł mówił o tryumfach i powodzeniach partji niemiłej zarówno większości sejmowej, jak i partji ludowej; socjalistów zaś trudno nam było za taką partję uważać, ponieważ częściej słyszymy w ostatnich czasach o ich niepowodzeniach i klęskach, niż tryumfach i zdobyczach.

Posiedzenie z dnia 19 lutego.

(Telegramy oryg. „Głosu Narodu").

Lwów. Na początku dzisiejszego posiedzenia uchwalił Sejm zezwolić gminie miasta Krakowa na pobór opłaty od totalizatora w wysokości $2^1/_2$%, czyli tak samo, jak się to dzieje we Lwowie.

Następnie przyszło do załatwienia sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku księcia biskupa Puzyny w sprawie stosunków służbowych i poborów nauczycieli religji. Sejm uchwala wniosek księcia biskupa przekazać Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby po porozumieniu z Radą szkolną kraj. zdał o nim sejmowi sprawę na najbliższej sesji.

Następnie w myśl wniosku komisji budżetowej w sprawie petycji krakowskiego Towarzystwa Szkoły ludowej o przyjęcie szkoły polskiej w Białej na etat krajowy (sprawozdawca p. Paszkowski) Sejm uchwalił co następuje:

1) Przyznaje się Towarzystwu szkoły ludowej na utrzymanie szkoły w Białej jednorazowy datek w kwocie 1500 złr. do rozporządzenia Wydziału kraj. pod warunkiem, że szkoła będzie otwarta z dniem 1 września 1898 roku.

2) Petycję Towarzystwa, o ile ona obejmuje żądanie przejęcia szkoły w Białej na etat krajowy, przekazuje się Wydziałowi kraj. z poleceniem, by w porozumieniu z Radą szkolną krajową stan rzeczy zbadał i na najbliższej sesji Sejmowi odpowiedni wniosek przedłożył.

Następnie uchwala Sejm przyznanie Ferdynandowi Baczyńskiemu, emeryt. konduktorowi dróg krajowych, datku w drodze łaski w kwocie 200 złr. aw.

Nastąpił z kolei wybór zastępcy członka Wydziału krajowego w miejsce posła Romera.

W dyskusji p. Barwiński imieniem klubu ruskiego oświadcza, iż klub postanowił popierać na tę posadę kandydaturę członka swego Zajączkowskiego. Mowca prosi, by kurja większa głosowała na tego kandydata, a celem porozumienia się w tej sprawie prosi Sejm o usunięcie wyboru z porządku dziennego. Na wypadek, gdyby ten ostatni wniosek upadł, zastrzega sobie mowca głos do dalszego oświadczenia w sprawie wyboru.

P. Stadnicki oświadcza, iż porozumienie co do wyboru następcy p. Romera już nastąpiło i wobec tego mowca sprzeciwia się odraczaniu sprawy.

W głosowaniu uchwala Sejm przystąpić do wyboru.

Wtedy p. Barwiński oświadcza iż wobec powyższej uchwały Sejmu, Rusini nie wezmą udziału w głosowaniu.

Posłowie ruscy opuszczają salę. Izba przystępuje do wyboru. Oddano kartek 37, z czego 32 głosy otrzymał p. Sala, 5 głosów p. Zajączkowski. **Obrany poseł Sala.**

Nastąpiła dyskusja nad sprawozdaniem komisji kolejowej o akcji kraju w sprawie popierania kolei lokalnych.

P. Męciński podnosi, iż Sejm uchwalając ustawę o popieraniu kolei lokalnych i przeznaczając kwotę 300.000 złr. na te cele sądził, iż uczynił w zupełności zadość potrzebom ekonomicznym kraju. Atoli dziś okazuje się, że fundusz przeznaczony przez kraj został w całości wyczerpany, a potrzeby odnośne nie zostały bynajmniej zaspokojone. Mowca zwraca tedy uwagę Izby, że Sejm będzie musiał w przyszłości fundusz pierwotny podwyższyć, jeśli nie chce z dalszej akcji kolejowej zrezygnować.

Mowca uskarża się dalej, że skarb państwa za mało robi ułatwień przy budowie kolei lokalnych. Kraj robi natomiast więcej, niż jest obowiązany. Rząd prowadzi ruch szablonowo, nie licząc się wcale z wymogami kolei lokalnych, my zaś płacimy nadmierne koszta tego. Mowca wykazuje porównawczo, że inne koleje, n. p. na Śląsku i Morawach, pozostające w prywatnym zarządzie *Nordbahn'y*, są daleko lepiej prowadzone. Administracja państwowa kolei zjada to, co powinno być dochodem i coby umożliwiło bardziej ekstenzywną akcję na polu budowy kolei lokalnych.

P. Wiktor przemawia za wnioskami komisji; p. Szczepanowski popiera wywody p. Męcińskiego. Mowca konstatuje, że w całej akcji kolejowej organy krajowe spełniły swe zadanie, które natomiast paraliżuje akcja zarządu kolei państwowych.

Sejm uchwala przejście do dyskusji szczegółowej.

Pp. Bielański i Osuchowski popierają petycję pow. turczańskiego, zagrożonego w wiadomy sposób przez żydów, Poradę - Rapaporta i Kohnów. W głosowaniu Sejm uchwalił wnioski komisji:

1). Przyjmuje się do wiadomości sprawozdanie Wydziału z czynności departamentu kolejowego.

2). Wzywa się rząd, by w celu zniżenia kosztów ruchu kolei lokalnych, ułożył w porozumieniu z Wydziałem kraj. osobny regulamin ruchu. Gdyby się rząd do tego nie przychylił, upoważnia się Wydział kraj. do objęcia na próbę w zarząd ruchu na takiej kolei, którą Wydział uzna za stosowną i na którą uzyska zezwolenie rządu.

3). Poleca się Wydziałowi kraj. by zbadał potrzebę dalszego rozwoju sieci kolejowych w przynależnem uwzględnieniu wytrzymałości budżetu i przedstawił Sejmowi na przyszłej sesji wnioski co do rozmiarów i chwili dalszego podwyższenia dotacji kolejowej.

4). Poleca się Wydziałowi kraj. przeprowadzenie dalszych pertraktacyj z rządem i ze stronami interesowanemi w celu zabezpieczenia trzeciej części kosztów budowy, preliminowanych na kwotę maksymalną 2,700.000 złr., i przedłożenia co do udziału kraju odpowiednich wniosków, skoro tylko stan funduszu kolejowego na to zezwoli.

Uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i zdania sprawy petycję w sprawie kolei Jasło-Dębica i kolei Grybów-Ropa-Żmigród. — Nadto uchwalono następującą rezolucję: „Wzywa się rząd, aby przy budowie kolei Lwów-Sambor-Użok zapewnił połączenie Turki z tą koleją i sprawił, aby przy budowie kolei Stryj-Chodorów poprowadził trasę prawym brzegiem rzeki Stryja".

Nadto uchwalono wniosek posła Bielańckiego, wzywający rząd, aby trasa tej kolei przechodziła przez Stare Miasto i Turkę do Użoka.

W załatwieniu sprawozdania komisji solnej o wniosku p. Winniczuka w sprawie bezpłatnego poboru surowicy i soli dla bydła uchwalono: wezwać rząd, aby prośby gospodarzy wiejskich o bezpłatny pobór surowicy z możliwą traktował względnością i polecić Wydziałowi krajowemu, aby według swego uznania przyszedł gospodarzom wiejskim z pomocą przez bezpłatne dostarczenie soli bydlęcej.

W załatwieniu sprawozdania komisji podatkowej o petycji dyrekcji gal. Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie w sprawie wezwania rządu, aby uchwalił od podatku rentowego listy zastawne tego Towarzystwa oraz innych instytucyj nieobliczonych na zysk, tylko działających na polu kredytu hipotecznego dla dobra ziemian uchwalił Sejm wezwać rząd do uwolnienia w drodze ustawodawczej listów zastawnych gal. ziemskiego Tow. kredytowego od opłaty podatku rentowego.

W załatwieniu sprawozdania komisji budżetowej o wniosku posła Średniawskiego w sprawie zalesienia stoków górskich uchwalił Sejm:

Poleca się Wydziałowi kraj., aby sprawę poruszoną wnioskiem p. Średniawskiego zbadał tak w kierunku możliwości kultury leśnej na stokach gruntów górskich, jak również i w tym kierunku, czy rząd byłby skłonny na ten niezaprzeczenie ważny cel kultury krajowej przyjść z odpowiednią finansową pomocą.

W załatwieniu wniosku Warzechy o zaprowadzenie półkilowych topek soli, na wniosek kom. solnej uchwalił Sejm wezwać rząd, aby zarządził urabianie soli warzonki w takie formy, któreby ułatwiałyby nabycie jej także i w mniejszych ilościach niż cały kilogram, atoli bez podwyższenia ceny z zabezpieczeniem pełnej wagi i z ochroną czystości powierzchni grudek.

W załatwieniu sprawozdania komisji sanitarnej o wniosku posła Jaklińskiego na popieranie zakładania szpitali mniejszych, gęsto po kraju rozrzuconych, zamiast powiększania istniejących, lub zakładania nowych, większych, uchwalił Sejm wniosek p. Jaklińskiego odesłać do Wydziału krajowego, celem zbadania i przedłożenia opinji Sejmowi krajowemu.

Petycję kilku gmin i zarządu zakładu zdrojowego w Szczawnicy o subwencję na budowę drogi z Piwnicznej do Szczawnicy przekazał Sejm na wniosek komisji drogowej Wydziałowi krajowemu do zbadania i załatwienia.

W załatwieniu sprawozdania komisji administracyjnej o wniosku posła Milana w sprawie odbywania w święta targów i jarmarków uchwalił Sejm wezwać rząd, aby w miarę możności usuwał przeszkody w święceniu świąt, a w szczególności nie dozwalał na odbywanie targów i jarmarków w uroczyste święta katolickie.

Na wniosek komisji gospodarstwa krajowego zdającej sprawę z petycji komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego w sprawie utworzenia szkoły dla gospodyń wiejskich, sejm polecił Wydziałowi krajowemu: 1) aby zbadał odnośne stosunki i przedłożył na najbliższą sesję projekt tworzenia szkoły dla gospodyń wiejskich: 2) aby wyjednał u rządu odpowiednią subwencję na cel powyższy.

Wskutek sprawozdania komisji gosp. krajowego o wniosku Kramarczyka Sejm uchwalił wezwać rząd, by zniósł obowiązujące przepisy dotyczące postępowania z mięsem węgrowatem, a w miejsce tychże wydał przepisy dozwalające w każdej miejscowości gdzie są rzeźnie publiczne, zakładać jatki specjalnie dla mięsa wągrami dotkniętego.

Petycje nauczycielstwa szkół ludowych w Podgórzu, Bochni i Jaśle odstąpiono Wydz. krajowemu z poleceniem, aby je zbadał i po porozumieniu z Radą szkolną w kierunku przeniesienia powyższych miejscowości do wyższych klas płac nauczycielskich odpowiednie wnioski na nast. sesji przedłożył.

Wezwano Wydział krajowy, ażeby przedłożył wnioski o przeniesienie Lipnika, Borysławia, Jaworzna, Knihynina, Grębowa, Niska, Szczakowy, Półwsia Zwierzynieckiego i Winnik do IV klasy płac w myśl badań, które w tym kierunku wskutek poprzedniej rezolucji sejmowej z porozumieniem z Radą szkolną krajową przeprowadził.

Nad petycjami nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i Rady szkolnej miejscowej w Grzegórzkach, grona nauczycielskiego w Krowodrzy, nauczycieli w Łobzowie i Rady szkolnej miejscowej w Czarnym Dunajcu, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Uchwalono na wykończenie budowy dróg Przeworsk-Markowa i Przeworsk-Bystrowice na przestrzeni 9 kilometrów, położonych w powiecie łańcuckim i w powiecie jarosławskim podwyższyć subwencję 60 procentową do wysokości 75 procent rzeczywistych kosztów budowy.

Uchwalono następnie ustawę o przyjęciu poręczenia kraju za pożyczkę zaciągnąć się mającą w kwocie **1,800.000 przez gminę Krakowa** na budowę wodociągów miejskich.

W sprawozdaniu (poseł Paszkowski) zaznaczono, że Wydział krajowy nie przedstawia Sejmowi do uchwały projektu o przymusie zaopatrzenia w wodę wodociągową domów leżących w obrębie gminy, bo ten projekt uchwalony przez krakowską Radę miejską wymaga pewnych modyfikacyj.

Na wniosek komisji petycyjnej Sejm uchwalił przekazać Wydz. kraj. petycję reprezentacji gminy miasta Lwowa o założenie we Lwowie kosztem kraju Muzeum krajowego dla historji kultury, z poleceniem wszechstronnego zbadania i przedłożenia wniosków.

W załatwieniu sprawozdania komisji gospodarstwa kraj. o petycji prezydjum Tow. leśnego w sprawie tępienia mniszki w lasach gminnych, uchwalił Sejm wezwać rząd:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: 1) Aby wobec grożącej lasom w kraju niezmiernej klęski z powodu tak licznego pojawienia się mniszki w roku zeszłym w dwudziestu kilku powiatach i wobec uzasadnionej obawy, że w bieżącym roku klęska ta szersze jeszcze przybierze rozmiary, rozwinął jak najrychlej sprężystą i energiczną akcję, mającą na celu tępienie mniszki.

2) Aby w porozumieniu z Wydziałem krajowym użył wszelkich sposobów, mających na celu tępienie tego szkodnika, a do kontroli najsumienniejszej użył wszelkich organów, któreby zapewnić zdołały ścisłość i dokładność w wykonywaniu tej czynności.

3) Aby z mocy §. 50 i 51 ustawy lasowej ściśle wynikające zarządzenia wykonywał, a mniej zamożnym właścicielom i gminom dostarczał z funduszów państwowych na tenże cel środków pieniężnych, zastrzegając sobie najściślejszą kontrolę wykonywanych czynności.

Następnie z porządku dziennego załatwiono sprawozdanie komisji górniczej w sprawie petycji gmin Drohobycza i Borysławia. Uchwalono: wezwać rząd, aby utrzymując w całej pełni przepisy potrzebne do zabezpieczenia życia i zdrowia robotników i równomierne traktowanie wszystkich przedsiębiorstw, zmienił przepisy górniczo-policyjne, wydane przez starostwo górnicze w Krakowie, w taki sposób, żeby nie naruszały tak dotkliwie nabytych praw własności i aby przedłużył okres przejściowy.

Wreszcie zezwolono na włączenie wsi Skole do miasteczka tej nazwy. W dyskusji nad tym punktem p. Bojko wniósł odesłanie sprawy raz jeszcze do komisji. W głosowaniu padło 38 głosów za i 38 przeciw, utrzymał się więc wniosek komisji.

Lwów 20 lutego (rano). Klub demokratyczny ofiarował mandat członka Wydziału krajowego posłowi Jahlowi. Gdy jednak tenże przyjęcia mandatu odmówił, postanowił klub jednomyślnie głosować za wyborem Vayhingera na członka Wydziału krajowego. Wybór nastąpi w poniedziałek.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 31-go stycznia 1898 roku. (Dokończenie). Michała Stadnika młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Su bostawie; Stanisława Książkiewicza nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły w Zassowie; Leona Stefanowicza nauczycielem jednoklasowej szkoły w Piłatkowicach; Jadwigę Dzbańską nauczycielką jednoklasowej szkoły w Olchowczyku. 4) Zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Włodzimierza Dykiego w gimnazjum akademickiem we Lwowie; Jakoba Zachemskiego w gimnazjum świętego Jacka w Krakowie; Józefa Miczyńskiego i Teofila Morawieckiego w gimnazjum III w Krakowie; Dyonizego Koreńca i Walerego Siczyńskiego w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; Władysława Hickiewicza i Jana Szczepańskiego w gimnazjum IV we Lwowie; Witolda Zosla w gimnazjum w Rzeszowie; Kazimierza Wróblewskiego w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie. 5) Przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Michała Matusiaka z Brzeżan do gimnazjum w Tarnopolu; Józefa Rozdolskiego z Kołomyi do gimnazjum akademickiego we Lwowie Władysława Myślewicza ze Złoczowa do gimnazjum I. w Przemyślu; Edmunda Ciąglewicza z Krakowa do gimnazjum w Bochni; Eugenjusza Łotockiego z Brodów do gimnazjum w Jarosławiu; Józefa Wierzbickiego z Jarosławia do gimnazjum w Rzeszowie; dra Kazimierza Gorzyckiego z gimnazjum IV do V we Lwowie; Ludwika Petryńskiego z gimnazjum V. do IV. we Lwowie. 6) Przekształcić szkoły ludowe: 2-klasowa w Krzeszowicach i Dobrotworze na 4-klasowe od 1 września 1898; 2-klasową w Romanowie na 4-klasową od lutego 1898; 2-klasową w Chłopach na 3-klasową od 1 września 1898, 1-klasową w Horucku na 2-klasową od 1 lutego 1898; 1-klasową w Knihininie Wsi na 2-klasową od 1 marca 1898. 7) Ustanowić posady osobnych nauczycieli religji rzym. kat. i gr. kat. dla szkół ludowych w Knihininie Wsi od 1 września 1898. 8) Przyjąć do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora szkolnego z lustracji przygotowawczych kursów gimnazjalnych Wiktorji Niedziałkowskiej we Lwowie i Zofji Strzałkowskiej we Lwowie.

Z armji. Cesarz zamianował pułkownika sztabu jeneralnego Aleksandra Szaszkiewicza przy pułku piechoty nr. 101 szefem sztabu jeneralnego XV korpusu armji. Podpułkownik Zygmunt Udrzycki 25 p. piech., oraz major Piotr Drozdowski 5 p. p., przeniesieni w stan spoczynku. Starszym lekarzem wojskowym mianowany dr Franciszek Baxa, przy 11 p. dragonów.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska ob. łacińskiego: Ks. Antoni Moczarowski, po rezygnacji z probostwa w Wiesenbergu, otrzymał posadę kooperatora w Chorostkowie. — Administratorem w Wiesenbergu mianowany ks. Jan Stecz. — Przeniesieni księża koop.: Jan Bladowski z Chorostkowa do Łopatyna, Emil Seretny z Łopatyna do Oleszyc, Józef Czerniatowicz z Oleszyc do Przemyślan. — Konkurs na probostwo w Wiesenbergu ogłoszony do d. 10 marca b. r.

Dyecezja przemyska: Zamianowany ks. Stanisław Kulig, wikarjusz katedralny, komendarzem w Radymnie. — Instytuowany ks Jan Burda, wikarjusz z Zaczernia, na probostwo w Stanach. — Przeniesieni ks. Jan Kudła z Radymna na wikarjusza katedralnego do Przemyśla. — Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w Starej wsi pod Brzozowem w kolegjum OO. Jezuitów od poniedziałku 28 b. m. wieczorem do piątku 4 marca rano. Należy się wcześnie zgłaszać do ks. Rektora starowiejskiego kolegjum.

Dyecezja tarnowska: Zmarł w Tarnowie ks. Antoni Brzeziński, członek zgromadzenia OO. Filipinów, jubilat, kapłan nader zacny, światły i dobroczynny, w 78 roku życia, w 51 kapłaństwa. W Wadowicach górnych ks. Stanisław Gencarz, miejscowy proboszcz, w 77 roku życia, w 46 kapłaństwa.— Administratorem osieroconej parafji został ustanowiony ks. Jan Górnik, konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 3 marca.

Misja ludowa odbyła się w Domosławicach pod kierunkiem OO. Redemptorystów w czasie od 22—30 stycznia. Do św. Sakramentów przystąpiło parafjan 900, obcych 100, do bractwa wstrzemięźliwości i różańca zapisali się wszyscy rekolektańci. Kasa towarzystwa przyczyniła się kwotą 50 reńskich.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 19 lutego. Z główniejszych targów zagranicznych nadeszły wczoraj pomyślniejsze wiadomości, a na tutejszym targu objawił się dalszy popyt na pokrycie. Wskutek tego usposobienie było zwyżkowe. Pszenica zyskała 6 ct., żyto 7, owies 2, kukurudza od 3 do 4 ct.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11·90, do 11·89, i 11·91, żyto na wiosnę po 8·92 do 8·94, owies na wiosnę po 6·86, kukurydzę na maj-czerwiec po 5·62 do 5·64.

W spirytusie tendencja była znów znacznie silniejsza. Gotowy kontyngentowy towar notował: 19·— płacono, żądano 19·20.

Bochnia d. 17 *lutego.*

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 10·50 do 10·80, złr. żyto 8·20 — 8·30, jęczmień 6·— do 7·—, owies 6·50 —7·— kukurydzę 5·80—6·, groch 7—9 fasolę 6·—7·55 tatarkę od —·— ·—, proso ·—— ·—, bob —·— —·—, koniczynę 32·- do 36·— rzepak —·— do —·— ziemniaki 2·40 do 2·80, słomę 1·60 —2·—, siano 1·40—1·60 masło za 1 kilo 60 ct. do — ·80, jaja za kopę 1·25 do ·—

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 429, koni 780 świń 501. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 14.— do 21.—, nierogaciznę od 35·— do 40·—, konie za sztukę 15·— do 300 złr.

Następny jarmark odbędzie się d. 2 marca.

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu styczniu 1897 r. ogółem było w ruchu 126 browarów, w których wywarzono 93.756 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 było w ruchu w powiecie jarosławskim gdzie wywarzono 3820 hektolitrów i w powiecie brodzkim 12 (6379 hekt.), rzeszowskim 9 (4751 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.), stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 kekt.), nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr.). czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.), krakowskim 4 (3093 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.). żółkiewskim 2 (285 hektolitrów).

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu styczniu 1897 wywarzono w 477 gorzelniach ogółem 5,992.831 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń: w okręgu skarbowym tarnopolskim 55 (815.613 stopni alkoholu) brodzkim 67 (988.390), czortkowskim 44 (628.860), jarosławskim 21 (209.270 st. alk.), kołomyjskim 26 (403.974), brzeżańskim 56 (624.058), rzeszowskim 30 227 tysięcy 636), stanisławowskim 22 (279.728), krakowskim 85 (86 [illegible]), lwowskim 16 (164.450), samborskim 19 (192,480 sanockim 19 (178.765), tarnowskim 23 (142.288), przemyski) 5 (148.770), wadowickim 11 (41.460 st. alk.).

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu styczniu 1897 rok wynosiła produkcja soli w Galicji 149.971 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 136.935 cent. metr. W tym samym miesiącu 1896 r. wynosiła produkcja 161.603 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 88.629 centr. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu sierpniu 1897 r. wyprodukowano o 4.362 centr. metr. więcej, a sprzedano o 11.632 centr. metr. więcej niż w tym samym miesiącu 1896 r.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 19 lutego 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	15	127	75
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-frankówki w złocie	9	51	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	10	100	75
4% „ „ „ „	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	—	102	—
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	—	98	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	85	97	10
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	25
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	—	—	—	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	375	—	379	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	213	—	214	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	300	—	304	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min. 47 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 5 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; god 6 min. 60 wieczorem.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa Podwołoczyska:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min. 30 wiecz.

Czas środkowo-europejski.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Widzowi teatralnemu. Zalecamy wielką ostrożność.

Panu Gr. w Ul. Numery są przepełnione. Nic dziwnego, tyle spraw aktualnych! Zresztą spóźnił się Szanowny Pan z wymówkami, bo korespondencja już była drukowana wczoraj.

Janu Kost. w Bochni. Za umieszczenie wzmianki o śmierci nic należeć się nie będzie.

Janu Zajączk. w Wad. Pragnąc zadosyć uczynić żądaniu, korespondentkę Pańską przesłaliśmy naszemu korespondentowi w Nowym Yorku. Czy jednak nie za wiele Sz. Pan wymaga?

Stałemu Motylowi Musimy skracać korespondencje, bo miejsca brak na stronę opisową. Tylko fakty notujemy.

Pannie Helenie Gust. Czyż *u*, *ć*, *h* nie litery?

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny
Papier z fabryki Braci [...]